Nr. 164. Lwów Piątek dnia 21 Lipca 1905 Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 3 kor. 40 h.
„ na prowincyi 3 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Najnowszy akt polityczny.

(Koresp. „Gaz. Nar.“)

Warszawa 18 lipca.

Istnieje starołaciński przepis dla wszystkich piórem walczących: *Fortiter in re, suaviter in modo.*

O tej zasadzie zapomnieli autorowie — było ich wielu — redagujący zbiorowy protest społeczeństwa polskiego, zawarty w przesłanym wam wczoraj memoryale do rządu, czyli właściwie do komitetu ministrów, przeciw któremu specyalnie się zwraca.

Taktyka i polityka rządu względem nas była haniebną, a przytem nie doprowadziła do żadnego celu, do żadnego pozytywnego rezultatu. Rozniecała jedynie nienawiść plemienną, zohydzała z góry wszystko, co tylko od rządu pochodziło, odwlekała konieczne a tak dla obydwóch stron korzystne porozumienie, demoralizowała społeczeństwo, utrzymywała je w ciemnocie — słowem, dążąc wyłącznie do ujemnych celów, ujemne też i dla siebie sprowadziła rezultaty. Nie stanowiliśmy zresztą wyjątku wśród poddanych zbyt szerokiego państwa. Wszyscy mniej więcej rządzeni byliśmy tak samo, a pozory samorządu, jakie nibyto przysługiwały społeczeństwu „rdzennie rosyjskiemu“, były przeważnie formalne, bez głębszego znaczenia. Faktycznie było u nas to samo — *plus* rusyfikacya.

Że tak było, wiemy wszyscy bez różnicy stronnictw, nawiasem mówiąc, rysujących się dotychczas dość niewyraźnie. Przekonani są o tem w równej mierze t. zw. ugodowcy, jak umiarkowani czy skrajni narodowcy, demokraci, wszechpolacy, nawet socyaliści.

Ściśle rzecz biorąc i za wyjątkiem tych socyalistów, którzy pozostają pod natchnieniem żydowskich stronnictw przewrotu, dążących do zupełnego upadku państwa rosyjskiego i do tego, aby do nasz weszli Prusacy — ponieważ żadne ze stronnictw nie myśli o oderwaniu krajów polskich od państwa rosyjskiego, więc wszystkie znajdują się *mutatis mutandis* na gruncie ugodowym. Różnica w tem jedynie, że istnieją różnorodne poglądy na ów *modus vivendi* i na przyszły stosunek krajów polskich do monarchii rosyjskiej oraz na wybór środków, za pomocą których do tego koniecznego kompromisu zdążać należy.

Jednym właśnie z takich środków, jeśli nie stanowczych, to przynajmniej przygotowawczych, ma być ów zbiorowy protest, czy memoryał, ułożony niedawno, a skierowany pod adresem komitetu ministrów. Memoryał wyszedł z kół t. zw. stronnictwa narodowo-demokratycznego. Organizacya tego stronnictwa jest dotąd chwiejna, a program równie szeroki, jak nie dający się ściśle określić. Pomimo to, właśnie z powodu szerokości, a nie zupełnej jasności programu, partya ta liczy wielu zwolenników.

Zauważyć tu można, że od bardzo dawna i nietylko w granicach dzisiejszego Królestwa Polskiego, różne stronnictwa demokratyczno-narodowe bywały i są równie liczne, jak źle zorganizowane. Hasła, choćby jak najbardziej popularne, nie starczą za program, tem mniej za konsekwentną działalność celem jego urzeczywistnienia.

Tak się dzieje i w obecnie kształtującej się dopiero a już na liczne rozłamy i różne „organizacye“ dzielącej się partyi demokratyczno-narodowej w Królestwie Polskiem. Zbyt obfite, zwłaszcza przed pół rokiem, adresy, memoryały, projekty, jakimi chciano uszczęśliwić kraj nasz, nadsyłane na ręce rozmaitych przedstawicieli rządu rosyjskiego, głównie księcia Swiętopołk-Mirskiego, kiedy jeszcze był ministrem spraw wewnętrznych, nie zadowolniły stronnictwa narodowców. Mnożyły się protesty, zapadały uchwały na zgromadzeniach i t. d. Zwłaszcza „Memoryał dwudziestu trzech“, przedewszystkiem jego fatalne zakończenie, niepotrzebnie mówiące o nierozerwalności ziem polskich od państwa, stawał się przedmiotem nietylko gorących protestów, ale nawet oburzenia do tego stopnia, że kilku z podpisanych na tym memoryale otrzymało wyroki śmierci — dotąd na szczęście niewykonane. W tem miejscu raz jeszcze należy położyć nacisk na to, że najskrajniejsi patryoci na czele swego programu nie postawili hasła oderwania ziem polskich od imperyum rosyjskiego. Więc co prawda niefortunnego zwrotu o nierozerwalności ziem polskich nie potrzeba nawet ze stanowiska radykalnego, uważać za zbrodnię lub zdradę ojczyzny.

O czemś podobnem nie wspomina też ani słowem najnowszy protest stronnictwa narodowo-demokratycznego, jakkolwiek ma być niejako odpowiedzią na memoryał ugodowców i na inne adresy. Ma więc być podwójnym protestem: przeciw systemowi rządu i przeciw wszystkiemu, co na ten temat dotychczas w adresach zbiorowych powiedziano. Treść jego prosta i jawna, co jest niewątpliwie zaletą. Podzielono go na 5 punktów. Tych punktów właściwie jest trzy.

I. Krytyczny pogląd na dotychczasowy system rządowy, jako zasadniczo błędny i demoralizujący, a w skutkach bezcelowy;

II. Wykazanie, że dotychczasowe ustępstwa, określone w uchwałach komitetu ministrów, w niczem zasady i systemu nie osłabiają, ograniczając się do mamiących pozorów w drobnostkach, nie mających w gruncie żadnego znaczenia;

III Żądanie ustępstw rzeczywistych, dążących do politycznej i administracyjnej autonomii dla Królestwa Polskiego, a mianowicie: powierzenie zarządu krajem Polakom, rozszerzenie praw języka polskiego do zupełnej swobody używania go w sądownictwie, szkolnictwie, urzędzie i wszystkich instytucyach.

Konkluzya: jeśli rząd nie poczyni ustępstw i nie zmieni systemu swej zgubnej polityki, wpłynie to na tem większe rozszerzanie się zasad anarchicznych i wszelkich idei przewrotowych, sprowadzić mogących dalsze a groźne niebezpieczeństwa, za co naród polski zrzuca ze siebie wszelką odpowiedzialność.

Taka jest treść wczoraj podanego dosłownie memoryału. Żądania zatem i cele są w nim jasno i wyraźnie określone Trudno nawet nie podzielać tego zdania. Wszystko jest prawdą. System rządu był i jest jak najgorszy. Uwzględnienie słusznych żądań rowna się dotąd zeru. Oddanie zarządu kraju urzędnikom własnym jest postulatem równie skromnym, jak wypływającym z naturalnej potrzeby a na słuszności opartym. Rozszerzenie praw językowych w administracyi wypływa z tych samych potrzeb przyrodzonych, a szkolnictwo, oparte na systemie rusyfikacyi i szykan narodowych, jest wszelkim zasadom pedagogiki wręcz przeciwnem.

To też wszystkie dotychczasowe memoryały zmierzały ku tym jasnym celom, wyrażały te same życzenia. Weźmy n. p. dwa główne z pomiędzy nich: wyżej wspomniany „Memoryał 23“ i takiż hr. Władysława Tyszkiewicza.

Pod tym względem protest stronnictwa narodowo demokratycznego nie stwarza nic nowego. Znajdujemy tam wprawdzie wyraz: autonomia, ale nie widzimy, aby w rozwinięciu znaczenia tego określenia zaszli projektodawcy dalej, jak do granic swobodnego rozwoju na gruncie narodowym. Memoryał hr. Tyszkiewicza szedł równie daleko.

Jednem słowem protest najnowszy, domagając się reform i motywujący ich potrzebę, a mówiący o tem wszystkiem na podstawie utrzymania łączności politycznej z państwem rosyjskiem, stoi w zasadzie tak samo na gruncie ugodowym, jak prawie wszystkie memoryały dotychczasowe, nie wyjmując „memoryału 23“, choć ma być jego zaprzeczeniem.

W czem więc różnica? Tylko co do formy. Ostrość wyrażeń, wypowiedzenie bez osłonek swych myśli i pragnień, ma posiadać w pojęciu inicyatorów tego aktu charakter godności narodowej.

Niewątpliwie zbyteczna uniżoność, zbyt silne akcentowanie uczuć wiernopoddańczych i zanadto skwapliwe ubieranie swych pragnień w szambelańską służalczość, drażniąc niepotrzebnie poczucie godności, jest tak samo bezcelowem, jak zbyteczna ostrość tonu. Pierwsze nikogo nie otumani, drugie nikogo nie zastraszy.

Inicyatorzy i redaktorowie ostatniego protestu, mającego być wyrazem znakomitej większości społeczeństwa polskiego, czyli najliczniejszego stronnictwa narodowo-demokratycznego grzeszą właśnie przesadą co do ostrości tonu. Bądź co bądź zwracają się do reprezentantów rządu, od którego domagają się reform i zmian. Od tego rządu, choć dziś osłabionego, bliskiego nawet zupełnego bankructwa, zależy jednak udzielenie tego, czego się protest domaga. Po co więc używać wyrazów ostrych, po co grzeszyć formą wprost wyzywającą, nawet miejscami obraźliwą? Czy przez to ratuje się godność narodowa? Nie. Przez to doprowadzić się może do tego jedynie, że nowy protest, zawierający w sobie zasadniczo prawdę, przejdzie bez rezultatu, złożonym zostanie do aktów i pozostanie albo bez odpowiedzi, albo otrzyma odpowiedź wymijającą. Każdy zaś akt polityczny o tyle posiada znaczenie, o ile jest celowym, o ile ma szanse praktycznej realizacyi swych dążeń.

Ostatni akt polityczny będzie niewątpliwie przedmiotem rozpatrywań prasy rosyjskiej. Wpływ jej jednak na rząd rosyjski jest bardzo mały, w sprawach zaś naszego kraju dotychczas wpływ ten nic nie zdziałał.

Oto mniej więcej wszystko, co o najnowszym akcie politycznym powiedzieć można.

Michał.

Bezrobocie szkolne w Królestwie.

Idea wytrwania w Królestwie w bezrobociu szkolnem mimo przeciwnych najpoważniejszych głosów utrzymuje się i wedle doniesień nadchodzących z Warszawy, przygotowywany w tej sprawie list pasterski ks. arcyb. Popiela cofnięto i nie ogłoszono go z ambon, w obawie, aby jeszcze bardziej podrażniająco nie podziałał.

Nasz korespondent warszawski pisze:

Można śmiało twierdzić, że niema rozsądnego i jasno na rzecz patrzącego człowieka, któryby sobie na seryo życzył, aby młodzież nasza od nowego roku szkolnego utrzymała nadal bojkot i nie chodziła do zakładów naukowych. Wszyscy czują, że najgorszą ostatecznością jest pozostawienie młodzieży bez nauki. Nikt się też nie łudzi, aby szkoły rządowe można tak zaraz zastąpić zakładami i gimnazyami prywatnemi. Zresztą, jak pisałem, niema dotąd nikogo, ktoby posiadał koncesyę już gotową na otwarcie prywatnego zakładu naukowego w całem tego słowa znaczeniu. Nauka zaś prywatna w pewnych kółkach i grupach i systematyczne jej utrzymanie, jest poprostu mrzonką, a nawet w razie urzeczywistnienia dostępną tylko dla wybranych, tj. dla dzieci rodziców zamożnych. Więc przerwanie bojkotu jest koniecznością. A jednak nie można się było dotąd zgodzić na jednomyślne wyrażenie tego zdania i na przeprowadzenie zbiorowego nacisku, aby młodzież do powrotu skłonić. Coby się stało z tą młodzieżą, jeżeli bojkot trwać będzie dalej? Bez powrotu do szkoły niema sposobu wyjścia z naglącego położenia. Wszyscy są tego zdania, ale kłócą się co do środków, za pomocą których ten powrót do zajęć ma zostać uskutecznionym. Najskrajniejsi są zdania, że utrzymanie bojkotu skłoni rząd do ustępstw. Ostatnie zdanie graniczy wprost z nonsensem. Opór podrażnić tylko może sfery miarodajne i przeszkodzić dalej spokojnej a politycznej pracy w celu gruntownej reformy szkolnej, która prędzej czy później nastąpić musi.

Zresztą wypowiedzieliśmy już w tym kierunku nasze zdanie, które uważać należy za najzupełniej słuszne i racyonalne. *Michał.*

Polacy i Rusini i kwestya parcelacyi.

Otrzymujemy następujące pismo, które, jakkolwiek z poglądem naszym stoi w zupełnej sprzeczności, to jednak bez zmian je zamieszczamy:

Ze zdumieniem wyczytałem w nrze 130 *Gazety Narodowej* artykuł pod tytułem: „Dr. Tadeusz Sołowij w obronie Banku parcelacyjnego“. Niepodpisany autor tego artykułu powołuje się na broszurę także jakiegoś niepodpisanego autora i występuje przeciw dr. Sołowijowi i Bankowi parcelacyjnemu.

Nie mam potrzeby bronić dr. T. Sołowija, bo kto go zna, ten wie, że to jest człowiek prawy i będąc Rusinem szczerze miłuje swój kraj ojczysty. A że ten kraj zamieszkują wspólnie Rusini i Polacy, więc on jednych, jak drugich zarówno miłuje i pracuje dla dobra obydwóch narodowości. Ale z ubolewaniem widzę z obydwu wyżej zacytowanych artykułów, jak w najnowszym czasie coraz więcej występuje między nami Polakami duch zaślepienia, objawiający się w występowaniu z nieusprawiedliwioną nienawiścią przeciw Rusinom.

Czyż takie postępowanie do dobrego prowadzić może? Niech sobie Rusini postępują, jak chcą, ale nam Polakom nie przystoi iść za ich przykładem. Prawda, że Polaków rozdrażnić może waryackie występowanie niektórych Rusinów, głoszących takie hasła, jak: „za San, na pohybel Lacham“ itp. Ale są to tylko „niektórzy“ Rusini, a groźby ich to „strachy na Lachy“, bo zarzuty ich przeciwko Polakom nie opierają się na prawdzie i jako takie nie mają racyi. Jest wielu inteligentnych Rusinów, którzy takich tendencyj nie podziela, a główna masa, bo cały lud wiejski, nie przejął w siebie jeszcze jadu nienawiści rasowej. Pocóż więc doprowadzać go do takowej? A doprowadzić go może do tego, gdyby powziął poczucie krzywdy istotnej, a nie urojonej. Krzywdą taką dla ludu ruskiego byłoby niesprawiedliwe wykluczenie lub ograniczenie go w nabywaniu ziemi z parcelujących się obszarów dworskich we wschodniej Galicyi, jaka to tendencya objawia się z artykułów wyżej zacytowanych i innych wystąpień zwolenników polskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego czy tak zwanego „wszechpolskiego“.

Żądanie takie wydaje mi się potwornem i przeciw temu otwarcie wystąpić muszę.

Jak to? my Polacy, którzyśmy się tyle od wrogów naszych nacierpieli i wiemy, jak to boli i rozgorycza, mielibyśmy teraz drugim zadawać te same przykrości i iść za przykładem Prusaków i Moskali. I to bez widoków jakiegoś dodatniego rezultatu. Bo trzeba się grubo łudzić, że się da we wschodniej Galicyi, będącej od wieków ruską, polską większość utworzyć przez kolonizowanie włościanami polskimi. Nie potrafili coś podobnego zrobić ani Prusacy w Poznańskiem ani Rosyanie w Królestwie i Litwie, choć nieporównanie większymi środkami i władzą rozporządzali. Widzimy, co się obecnie pod rosyjskiem panowaniem dzieje. Za jednym podmuchem wszystko, co było skierowanem na sztuczne wynarodowienie miejscowej ludności, w łeb wzięło.

Choćby nawet wszystkie obszary dworskie co do jednego w całej wschodniej Galicyi osadzono polskimi włościanami, to i to nie utworzyłoby jeszcze większości Polaków, bo cóż znaczy 12 do 20 rodzin polskich, osiadłych na jednym byłym obszarze dworskim, połączonym z miejscową gminą, w której mieszka 200 do 300 rodzin ruskich.

Do tego nie ma pewności, czy tych kilkanaście rodzin polskich na zawsze w posiadaniu nabytej ziemi pozostanie. Bo już teraz zdarza się że osiadli na rozparcelowanych obszarach dworskich Mazurzy odprzedają z zyskiem swe posiadłości miejscowym chłopom ruskim, którzy się zrazu na nabycie ziemi zdecydować nie mogli. Ci sami Mazurzy nabywają znów posiadłości w innym świeżo parcelującym się majątku i znowu je odprzedają. Z czasem wytworzyć się może cała klasa takich spekulantów zwłaszcza, gdyby Bank parcelacyjny, jak tego żądają niektórzy, wykluczył lub ograniczył miejscową ludność ruską od nabywania ziemi z obszarów dworskich. Byłoby to premią dla takich spekulantów, a i żydzi by się przy tem pięknie obłowili.

Lecz przedewszystkiem takie postępowanie byłoby szkodliwem dla naszej sprawy narodowej, bo wytworzyłoby dopiero w groźnym stopniu antagonizm między obydwoma narodowościami, kraj nasz zamieszkującemi, którego jeszcze u nas, dzięki Bogu, niema. Przykład takich miłych stosunków mamy w niektórych zachodnich prowincyach Austryi, gdzie mieszkają Niemcy pomięszani z Czechami lub Słoweńcami. To jest istotne piekło, gdy mieszkańcy jednej gminy i jednego powiatu nienawidzą się wzajemnie.

Jeżeli więc już musimy żyć w jednym kraju z Rusinami, to nierozdmuchujmy bezpotrzebnie wzajemnej nienawiści. Znam dobrze charakter Polaków i Rusinów i mam to przekonanie, że z czasem znośne pożycie między jednymi a drugimi wytworzyć się może. Niech się tylko wszystko wyszumi. Ale nietrzeba dawać podstawy do słusznych oskarżań się wzajemnych. Dotąd nie mieli Rusini żadnej racyi, jakoby Polacy z nimi niesprawiedliwie postępowali. Nie idźmy za przykładem Niemców, którzy, a raczej ich stronnictwo narodowo-demokratyczne, przez podjudzanie swego ludu wywołało taki antagonizm między mieszkańcami jednego kraju.

Że posiadanie ziemi jest podstawą bytu naszego narodu i nadzieją lepszej przyszłości, jak to słusznie podnosi autor artykułu w *Gazecie Narodowej*, jestem o tem najmocniej przekonanym; nieraz pisałem już o tem i głoszę to w w kołach znajomych Jestem sam właścicielem kawałka ziemi, tym teraz tak zwanym „obszarnikiem“, a tego kawałka ziemi za nic nie chciałbym się pozbyć. Z bankiem parcelacyjnym niemam żadnej styczności. Mogę zatem całkiem bezstronnie moje zapatrywanie wyrazić, kierując się tylko interesem ogólno-narodowym.

Jakkolwiek tedy przekonany jestem, że najlepiejby było, aby się obszary dworskie w polskich rękach szczególniej we wschodniej Galicyi, jak najdłużej utrzymały, bo jeden dwór wiejski polski więcej się przyczynia do nadania krajowi charakteru polskiego, jak tych kilkanaście rodzin mazurskich, na jego miejscu osiadłych, to jednak przyznać muszę, że wyższa konieczność zmusza do stopniowego rozparcelowywania obszarów dworskich, ażeby lud wiejski, mnożący się coraz więcej, a nie znajdujący innego zatrudnienia w kraju, mógł nabyć potrzebnej mu ziemi. W tym celu najlepiejby było, aby z każdego obszaru dworskiego odpowiednia część ziemi odsprzedaną została. Ale skoro nie zawsze stosunki na to pozwalają, muszą niektóre i całe obszary pójść na parcelacyę. To jest konieczność społeczno-ekonomiczna i z tym się pogodzić trzeba. Dlatego Bank parcelacyjny, jako ułatwiający tę akcyę, jest potrzebny i gdyby go nie było, to utworzyćby go należało. Łatwo jest sprzedać cały majątek ziemski tabularny w całości, ale część jego i to w drobnych parcelach można tylko za pomocą instytucyi, specyalnie ku temu zastosowanej. Że instytucya taka, będąc finansowem przedsiębiorstwem, nie może się kierować względami politycznymi, jest jasnem.

Dziwnemi się przeto wydają wymagania od Banku parcelacyjnego, aby ziemię polską nie oddawał w obce ręce. Raczej należałoby się przeciw tym zwrócić, którzy tę ziemię dobrowolnie sprzedają. To, co bank parcelacyjny dotąd między ruskich chłopów rozparcelował, jest niczem, wobec tego, ile ziemi przeszło już z rąk polskich właścicieli w ręce żydów i Niemców. Takich więc właścicieli ziemskich opinia publiczna ostro karcić powinna, którzy czy to niezmuszeni, czy też nawet zmuszeni krytycznem położeniem majątkowem, ale wynikłem z ich lekkomyślności, lenistwa, życia nad stan itp. okoliczności, sprzedają obcym ziemię ojczystą i tem osłabiają siłę całego narodu. Ale nie czepiać się tych, którzy to, co jest na sprzedaż, w najlepszej wierze kupują i wymagać od nich dopiero zdawania rachunku. *Kazimierz Kędzierski.*

Daliśmy miejsce powyższym wywodom p. Kędzierskiego raz ze względu na jego osobę i dobrą wiarę, z jaką je wypowiada, powtóre ze względu na zasadę *audiatur et altera pars* a wreszcie z tego powodu, aby tego rodzaju zapatrywania zamiast prywatnie szerzone, znajdywały tu i ówdzie posłuch, zostały raczej publicznie wyjaśnione.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, iż p. Kędzierski niepotrzebnie usiłuje nazwać artykuły, dotyczące Banku parcelacyjnego a pomieszczone w *Gaz. Narod.*, bezimiennymi. Przeważnie wszystkie artykuły, a zasadnicze niemal bezwzględnie, pomieszczane są w dziennikach polskich bez podpisu,—nie znaczy to jednak, aby były anonimami. Przeciwnie, odpowiada za nie nie tylko w obec władz, ale w obec opinii ogółu redakcya a wraz z nią to grono ludzi czy też to stronnictwo polityczne, którego zapatrywanie dany dziennik reprezentuje. Artykuł tedy bez podpisu w gazecie zamieszczony zyskuje jedynie a nie traci na znaczeniu — nie jest bowiem wówczas wyrazem jednostki, ale wyrazem zbiorowego zapatrywania.

Tyle co do strony formalnej. A teraz przy-

16

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Ciąg dalszy.)

XXX.

13 lutego.

Pani Ichihara, handlarka małp i panna Matsumoto, jej córka, wróciły dziś w jasnych, lekkich sukniach z wycieczki za miasto i przyniosły długie gałązki, białem kwieciem osypane. Był to dziki głóg, który i u nas zawsze wyprzedza wiosnę.

Muszę tu jednak dodać, że mniej więcej od czternastu dni kokietuję z panią Ichihara.

Obie panie znalazły to pierwsze kwiecie wiosenne w jakiejś zakrytej kotlinie, która tylko im jest znana Z uprzejmością obdarowały mnie kilkoma kwiatami, które zaniosłem na okręt i ustawiłem w wazie, starając się ułożyć gałązki na sposób japoński.

Nigdzie nie jest oczekiwany pierwszy kwiat wiosenny z większą niecierpliwością, jak w Japonii. Skoro tylko zakwitną wiśnie i morele, każdy Japończyk i każda Japonka obłamuje z nich całe gałęzie, nie troszcząc się o przyszłe owoce, i układa je w kosztownych wazach, aby cieszyć niemi swoje oczy.

Pani Ichihara, moja nowa znajomość, prowadzi duży handel ułaskawionemi małpami z tego olbrzymiego gatunku, jaki się wywodzi na wyspie Kiu. Ta pani, mimo że musi być w równym wieku z panią Powój, należy jeszcze ciągle do najpiękniejszych kobiet w Nagasaki. Żałować tylko potrzeba, że skutkiem jej ciągłego przebywania z owemi zwierzątkami, suknie jej nabrały nieprzyjemnego odoru: pani Ichihara pachnie — małpami.

Każdym razem, gdy idę do wielkiej pagody pod koniem z żetu, wstępuję do niej, aby kilka minut poflirtować. Sutereny jej domku zaludnione są przez jej licznych zwierzęcych wychowanków; niektóre siedzą w klatkach, inne przykute do łańcuszków, skaczą i igrają, o ile im długość łańcuszka na to pozwoli; skoro się obok nich przechodzi, trzeba być ciągle przygotowanym na jakąś niespodziankę; albo z pomiędzy krat klatki wysunie się zimna, gibka ręka i schwyci za głowę, albo taki mały koczkodan, siedzący na jakimś drążku obleje ze swego naczynia z wodą. Skoro się jednak dojdzie szczęśliwie do schodów w głębi, zapomina się o małpach. Wchodzi się do małego, wygodnego budoaru, w którym przyjmują obie panie.

Pani Ichihara, która zbogaciła się na handlu małp, otworzyła teraz także skład starożytności. Jej specyalnością są stare rzeźby z kości słoniowej, cyniczne lub zabawne; gdy matka zajęta jest przyrządzaniem herbaty, jej córka pokazuje mi najciekawsze egzemplarze: szkaradne, wstrętne rzeczy, grupy i figury, nie większe od małego palca najmniejszej Japonki, ale takie, że na ich widok małpy w suterenach czerwieniłyby się...

Jedne z tych rzeźb, żółtych jak zęby ośmdziesięcioletniego starca, są wstrętne ponad wyraz, inne potworne ponad wyraz: figurki widm i straszydeł, tak małe, że potrzeba szkła powiększającego, aby dojrzeć całą ich potworność; trupie czaszki, z których oczu wyłażą węże; głowy starców o strasznym kształcie; ciała ludzkie w dzikiem pomieszaniu, odrażające sceny, jakichby Europejczyk nigdy nie wymyślił...

A ta młodziutka, ładnie ubrana dziewczyna, stojąca obok przepysznej wazy porcelanowej, w której z cudowną zręcznością kwiaty ułożyła, ta dziewczyna ze słodkim uśmiechem, pokazująca mi z niezrównanym wdziękiem te wszystkie potworności, jest jakby żywą alegoryą swej japońskiej ojczyzny: naiwna, zachwycająca i bezgranicznie cierpliwa na zewnątrz, a kryjąca w duszy rzeczy, które są dla nas niezrozumiałe i napełniają nas wstrętem lub przerażeniem...

XXXI

14 lutego.

Wielka pagoda pod koniem z żetu, do której przed piętnastu laty tak często w czerwcowe gwieździste noce pielgrzymowałem i która dziś była powodem, że odwiedziłem panią Ichiharę, podupadła i postarzała się bardzo. Dawniej widywałem na jej szerokich schodach granitowych tysiące ludzi, dziś, gdy tam przyjdę, znajduję się sam jeden Stopnie granitowe i kamienie u świętej bramy wietrzeją i rozsypują się... Na ostatniem podwórzu, przed wysoką pagodą z drzewa cedrowego, która pokryła się szarą patyną, stoi samotny koń z żetu i rozmyśla na swoim osypującym się postumencie. W około wyrasta trawa a nawet flizy kamienne pokryły się zielonkawym mchem. Każdym razem zastaję tego bożka samotnego i milczącego, a pamiętam dobrze, jakiem nabożeństwem otaczały go tłumy, jaką masą srebrnych lotosów go kwieciły, iloma tysiącami latarń papierowych go oświetlały...

Co z tysiącami swoich pagód uczyni ta Japonia, która sprzeniewierza się swoim dawnym wierzeniom?

Na lewo poza tą pagodą stały dawniej herbaciarnie i zielone altany, z których z góry można się było przyjrzeć całemu Nagasaki. Pozostała jeszcze herbaciarnia pod żółwiami, do której niegdyś tak często z panią Chryzantemą chodziłem i gdzie wówczas zbierała się młodzież z całego miasta; pozostały nawet żółwie, które były jakby szyldem tej herbaciarni. Lecz wewnątrz jakże się ona zmieniła; dziś stoią w niej na ladzie flaszki z wisky, ginem i absyntem, tymi wszystkimi cywilizowanymi napojami, którymi Europa całą kulę ziemską uszczęśliwia...

(C. d. n.)

patrzmy się argumentom p. Kędzierskiego odnośnie do samej sprawy.

P. Kędzierski zapewnia, że p. dr. T. Sołowij, „będąc Rusinem, szczerze miłuje swój kraj ojczysty a więc zarówno Polaków i Rusinów i dla dobra obu narodowości pracuje“. Jeśli jednych i drugich równo się miłuje, co jest rzeczą bardzo chwalebną, to wówczas nie wzbogaca się jednych kosztem drugich. Gdyby Bank parcelacyjny wykupywał ziemię ruską, która od wieków jest we władaniu księży ruskich i włościan ruskich i 72 procent jej oddawał w ręce polskie, niktby tego nie poczytał za równe miłowanie Rusinów, jak i Polaków — i my sami uznawalibyśmy podobną akcyę za sztuczną, ze strony Polaków za nieusprawiedliwioną a skargi Rusinów w danym razie za zupełnie uzasadnione. Jakże więc można mówić o równem miłowaniu Polaków i Rusinów, jeśli polską ziemię sprzedaje się w stosunku 72 proc. Rusinom!? Nie chcemy wcale ziemi ruskiej nabywać, ale nie można się też dziwić, że nie chcemy i polskiej się pozbywać. Idziemy nawet dalej. Nie chcemy Rusinów wykluczać od nabywania ziemi polskiej — ale tam, gdzie ułatwia się nabycie ziemi polskiej 72 procent Rusinom, to już nie wykluczanie Rusinów, ale wprost wykluczanie Polaków!

Nawoływanie p. Kędzierskiego, abyśmy nie szli za wzorem prowodyrów ruskich w kierunku szerzenia nienawiści jednej narodowości przeciw drugiej — jest co najmniej zbyteczne. Może nawet ze szkodą dla sprawy polskiej — ale w zapał antiruski społeczeństwo nasze ani na chwilę nie popadło. Czyż jest to objawem nienawiści, gdy sejm nasz w tak przeważnej większości jest polski a mimo to połowa szkół jest ruskich, tworzą się nowe gimnazya ruskie, choć w dotychczasowych z wyjątkiem jednego nie ma wcale przepełnienia, powstają nowe katedry ruskie na uniwersytecie lwowskim i sejm na żale ruskie, że władze nie zawsze odpowiadają na podania ruskie po rusku, uchwala rezolucyę, wzywającą do ścisłego przestrzegania w tym kierunku przepisów, a więc i tych, które przemawiają na korzyść Rusinów? Czyż znane są wypadki okazywania pogardy ze strony Polaków obrządkowi lub cerkwi ruskiej? Przeciwnie, okazujemy im zawsze największą cześć — podczas, gdy nietylko prowodyrzy ruscy ale nawet i duchowieństwo gr. kat. bardzo często zapomina, jak wiele cerkwi postawili królowie polscy i stawiała i stawia szlachta polska. Polacy wcale nie chcą Rusinów ani odwodzić od ich obrządku ani ich wynaradawiać — ale co innego jest dobrowolnie usuwać się z tak ważnego społecznego stanowiska, jakie daje ziemia i czynić to w dodatku w czasie, kiedy czekają nas zadania niezwykłej dziejowej doniosłości. Wprost za niewłaściwy frazes uważać musimy przestrzeganie nas przed naśladownictwem prowodyrów ruskich. Czyż z ust najbardziej szowinistycznie usposobionego Polaka padło kiedy słowo zachęty dla ludu polskiego do akcyi nieprzyjaźnej przeciw ludowi ruskiemu? Nie; sejm, większa własność, mieszczaństwo, stowarzyszenia polskie nie czynią nigdy różnicy między ludem polskim a ruskim i bezwarunkowo starają się równie o moralny i materyalny dobrobyt ludu ruskiego, jak polskiego. Czy obrażamy kogo ruską miłość narodową? Nie. Czy wypędzamy ich z kraju, — o którym i p. Kędzierski powiada, że jest wspólną własnością, — tak jak oni nas za San? Również nie. Czy nienawistne w oczach Rusinów nasze stowarzyszenia Sokołów są przejęte zawiścią ku Rusinom, jak np. Sicze ku Polakom? Także nie. A czyż staramy się o rozstrój społeczny wśród Rusinów? Chyba również nie! Czy prowokujemy Rusinów w sejmie lub parlamencie, czy też trzymamy się jedynie i najwyżej linii obronnej? Nikt chyba nie może twierdzić, aby z naszej strony spór toczył się między narodem polskim a ruskim, pomiędzy duchem polskim a ruskim, pomiędzy ziemiaństwem i mieszczaństwem polskiem a ruskiem, ale jedynie między nami a gromadą prowodyrów ruskich, którzy więcej szkodzą własnemu, aniżeli polskiemu narodowi.

Nie przeczymy, że są inteligentni Rusini, którzy nie podzielają zapatrywań prowodyrów, szerzących nienawiść ku wszystkiemu co polskie — ubolewać atoli należy, że mają oni za mało odwagi cywilnej i że ich akcya jest raczej bierną niż czynną. Byłoby do życzenia, aby głośniej, jaśniej i otwarciej występowali przeciw siewcom nienawiści a w akcyi pojednawczej byli wytrwalszymi od dawnych jej patronów pp. Romańczuków i Barwinskich.

P. Kędzierski powiada, że krzywdą dla ludu ruskiego byłoby wykluczenie go lub ograniczenie w nabywaniu ziemi z parcelujących się obszarów dworskich w Galicyi wschodniej. Ależ na miłość Boga, jeśli uważa się za krzywdę dla Rusinów to, iż nie mogą kosztem Polaków rozszerzać stanu swego posiadania, to o ileż większą krzywdą dla Polaków jest, jeśli ich się sztucznie usuwa z ziemi, która od Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów była w rękach polskich! Powtarzamy po raz dziesiąty, że nie idzie nam o wykluczanie Rusinów, ale protest założyć musi każdy Polak przeciw temu, aby właśnie Polacy od nabywania ziemi polskiej byli wykluczani, lub, co niemal na jedno wychodzi, do 28 procent zredukowani!

Były minister dr. Dunajewski powiedział raz o mowie posła Tomaszczuka, że odnosi to wrażenie, iż w szkołach źle uczą logiki. Do tego samego wniosku mogłyby nas uprawniać wywody p. Kędzierskiego, który porównuje ze sobą rzeczy z gruntu różne. Są fakta dowodnie stwierdzające, że Prusacy i Moskale chcą Polaków wynarodowić — natomiast niema żadnych faktów, któreby dowodziły, że ktokolwiek u nas w kraju chce wynarodowić Rusinów. Przeciwnie. We wschodniej Galicyi jest milion Polaków, których znaczna część, mimo przewagi polskiej w sejmie, w rządzie itd., nie ma w pobliżu ani kościołów rzym. kat., ani szkół polskich i dzięki tym zaniedbaniom o języku swoim zapomniała. Można więc chyba mówić o wynarodawianiu się raczej Polaków, aniżeli Rusinów. Natomiast w Poznańskiem nie ma polskiej ani jednej szkoły wyższej, średniej lub ludowej a nawet poczta polskich adresów nie chce rozumieć. A w Królestwie? Teraz nawet, w czasach reform, wywołanych niebywałem bankructwem Rosyi moralnem i materyalnem, w publicznej szkole średniej nie wolno uczyć się Polakom we własnym języku a w takich ogniskach nauki polskiej, jak Warszawa, Wilno i Krzemieniec, rozbrzmiewa obca mowa. Nie jestże więc grzeszną lekkomyślnością porównywać stanowisko Rusinów w Galicyi ze stanowiskiem Polaków pod zaborem pruskim i rosyjskim?

P. Kędzierski, mimo że w swoim czasie przytoczyliśmy ustęp co znaczy kolonizacya z ludowej encyklopedyi Macierzy polskiej, trzyma się skwapliwie słynnego odkrycia naukowego p. dyr. Zgórskiego, że zakupno ziemi w Galicyi wschodniej przez polskich włościan jest kolonizacyą. Powtarzamy, że o kolonizacyi może być mowa tylko wówczas, gdy żywioł, który się osadza na ziemi, jest obcym. Można mówić o kolonizacyi niemieckiej na prawie magdeburskiem w dawnej Polsce — ale nie można nazywać kolonizacyą, gdy osiadają na ziemi włościanie, pochodzący z narodu, który już w czasach Nestora był na Rusi tubylczym, pochodzący z narodu, który korczował dziewicze lasy na Rusi i zakładał na nich słobody a nieużytki czynił jeszcze za Jagiellonów urodzajnemi.

Ciekawem jest także twierdzenie p. Kędzierskiego, iż Mazurów nie należy dopuszczać do nabywania ziemi w Galicyi wschodniej, bo niektórzy z nich wyradzają się w spekulantów i pozbywają dalej ziemię nabytą. Jak to? Więc dla tego, że jeden lub drugi Mazur może grunt nabyty sprzedać a inny natomiast kupić, należy go wykluczyć od nabywania polskiej ziemi — a od razu odstąpić ją Rusinom?

Strasznie też kuleje porównanie stosunków naszych z czesko-niemieckimi. Czy pan Kędzierski słyszał kiedy, aby jaki Niemiec ujął się za prawami Czechów? Natomiast nie tajnem musi być p. Kędzierskiemu, że sejm nasz niejednokrotnie ujmował się za prawami Rusinów.

P. Kędzierski mówi, że swego kawałka ziemi nie chciałby się pozbyć. I ma racyę. Posiada atoli widocznie dwie wagi i miary, jedną dla prywatnej swej własności, a drugą dla własności narodowej. Swoją chciałby zachować — narodową pozwala pozbyć.

Co się zaś tyczy parcelacyi, zajmuje p. K. stanowisko nie zbyt wyraźnie skrystalizowane. Najpierw bowiem stoi przy nienaruszalności swego kawałka ziemi, potem mówi o odsprzedaniu odpowiedniej części z każdego obszaru dworskiego (naturalnie z wyjątkiem własnego) a wreszcie gniewa się na tych, którzy odsprzedają dobrowolnie bądźto części bądźto całość. Nie umiemy tych trzech stanowisk, niemal jednym tchem wygłoszonych, ze sobą logicznie powiązać.

Parcelacya jest, zdaniem p. Kędzierskiego, elementarną koniecznością. Przypuśćmy, że tak, ale przecież nie jest elementarną koniecznością, aby polska instytucya publiczna, pośrednicząca w sprzedaży ziemi, czyniła ułatwienia w nabywaniu Rusinom, a nie starała się równorzędnie o osadzanie na tej ziemi Polaków.

Wszakże nietylko sami Rusini się mnożą i ziemi potrzebują—ale także i Polacy i im jest za ciasno. Wykupywania ziemi ruskiej na rzecz Polaków nigdy nie doradzaliśmy, bo mogłoby to istotnie wywołać antagonizm narodowościowy; mamy jednak słuszne prawo domagać się, aby dotychczasowej historycznej i przyrodzonej podstawy w powiatach przez obie narodowości zamieszkałych, nie uszczuplano.

Bank parcelacyjny, powiada p. Kędzierski, jest potrzebnym. Tak — a nawet gotowiśmy się zgodzić z twierdzeniem, iż Bank ten nie powinien się kierować względami politycznymi. Ale właśnie też dlatego mamy prawo żądać, aby nie kierował się tymi względami na niekorzyść Polaków.

P. Kędzierski cały wywód swój oparł na zasadzie potrzeby unikania szerzenia antagonizmu polsko-ruskiego. Otóż niech wolno będzie nam na zakończenie uwag o liście p. Kędzierskiego zaznaczyć, że nic więcej nie może się przyczynić do zaostrzenia tego antagonizmu, jak tego rodzaju, co powyżej podane, wywody poważnego obywatela-Polaka, a niestety nieuzasadnione. Mogą one bowiem wywołać nie tylko rozdwojenie we własnym obozie, ale co gorzej służyć prowodyrom ruskim do destrukcyjnej, agitacyjnej roboty. Niesprawiedliwością nazywa p. Kędzierski dążenie do usuwania Rusinów od nabywania ziemi, pochodzącej z polskich obszarów dworskich. Czyżby niesprawiedliwością nazwał to że, Polacy chcą pozostać na odwiecznej polskiej własności?

Kronika.

Lwów, dnia 20 lipca 1905.

Kalendarzyk.

W piątek 21 lipca Praksedy Panny. — Gr. kat. Prokopya M. — Kal. słow. Stosława.
Wschód słońca 4·27, zachód 7·41.
W sobotę 22 lipca Maryi Magdaleny. — Gr. kat. Pankratya Ep. — Kal. słow. Bolesława.
Wschód słońca 4·28, zachód 7·40.
W niedzielę 23 lipca Apolinarego. — Gr. kat. SS. 45 Nucz. — Kal. słow. Żelisława.
Wschód słońca 4·29, zachód 7·39.

— **Metropolita ks. Szeptycki,** który w podróży do Jerozolimy zatrzymał się w Rzymie, był wczoraj — jak z Rzymu telegrafują — przyjęty na dłuższem posłuchaniu u Ojca św.

— P. **Emil Gaberle,** radca dworu i zastępca dyrektora gal. poczt, zamianowany został dyrektorem poczt w Bośnii i Herzogowinie.

Szczerze życzymy p. Gaberlemu tego zaszczytnego awansu, chociaż zarazem wyrazić musimy żal, iż z ustąpieniem jego miasto traci czynnego i zasłużonego obywatela, który w radzie miejskiej, w rozmaitych instytucyach i wogóle w życiu publicznem wyróżniał się swoją gorącą i bardzo pożyteczną działalnością, galicyjska dyrekcya poczt zaś traci z jego ustąpieniem jednego z najlepszych swoich urzędników, który doskonale znał sprawy i stosunki pocztowe i licząc się z potrzebami ogółu, niejedno ulepszenie pocztowe przeprowadził. Tylko swoją rzetelną pracą, swoim szerokim poglądem, należytem pojmowaniem spraw i swoimi przymiotami osobistymi zdobył sobie p. Gaberle uznanie i ocenienie u władz kierujących, a szacunek i sympatyę wśród całego społeczeństwa, które też zazdrościć będzie Bośnii jej nowego dyrektora poczt.

— **Ze sfer notaryalnych.** Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Adama Studzińskiego z Bursztyna do Złoczowa, Stanisława Hołuba z Pruchnika do Brodów, Jana Wewiórskiego z Budzanowa do Bursztyna; notaryuszami zamianowani kandydaci notaryalni Leon Huzar do Peczyniżyna, Aleksander Dziedzicki do Wojniłowa.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało Zygm. Laidlera, Henryka Heilmanna, Eliasza Habera i Miecz. Łasińskiego koncypistami pocztowymi we Lwowie.

Auskultantami sądowymi mianowani praktykanci: Ignacy Biliet w Złoczowie, Włodz. Korduba w Brzeżanach, Edward Sommer we Lwowie, Jan Koropecki w Złoczowie, Stefan Tnna w Samborze, Stanisław Mielnik w Drohobyczu, Zygmunt Rauch we Lwowie, Edward Reiss we Lwowie, Karol Sobota w Stanisławowie, Adam Hoszowski we Lwowie i Włodz. Piotrowski w Przemyślu.

Kronika lwowska.

÷ **Jubileusz wiceprezydenta Dylewskiego.** Dziś upłynęło 10 lat od chwili, w której dr. Jan Dylewski powołany został na stanowisko wiceprezydenta sądu krajowego wyższego we Lwowie. Z tego powodu gremium apelacyi, niemniej też urzędnicy prezydyum tego sądu, tudzież nadprokuratoryi państwa zebrali się w komplecie w biurze jubilata. W imieniu zebranych przemówił radca wyższego sądu kraj. Grzegorz Kuźma, wyrażając życzenia dalszego powodzenia w służbie publicznej i niezmiennego szczęścia w życiu rodzinnem. Po radcy Kuźmie zabrał głos prezydent dr. Tchorznicki i wypowiedział życzenie, aby obecny stosunek przyjazny i pomoc w urzędowaniu trwały w jaknajdłuższe lata. Jubilat otrzymał dzisiaj liczne gratulacye, między innymi złożył mu osobiście życzenia prezydent miasta p. Michalski.

÷ **Pogrzeb śp. ks. Teofila Pawlikowa,** proboszcza cerkwi wołoskiej, odbył się dziś przedpołudniem. Około zwłok, przeniesionych wczoraj do cerkwi, odprawiano dziś nabożeństwa od g. 8 rano do 12 w południe, poczem nastąpiła eksportacya na cmentarz łyczakowski. Kondukt prowadził ks. mitrat Bilecki w asystencyi kilkudziesięciu księży ruskich, z których wielu przybyło z okolic Lwowa. Wśród obecnych na pogrzebie byli radca dworu W. Zaleski, posłowie Glidziuk, Barwiński, Ochrymowicz oraz tłumy publiczności.

÷ **Inwestycye uniwersyteckie.** Senat akademicki uniw. lwowskiego uchwalił na wczorajszem posiedzeniu przedłożyć ministerstwu nowy memoryał w sprawie budowy nowego gmachu uniwersyteckiego, klinik i instytutów oraz zakupna gruntu od gminy na Żelaznej Wodzie dla założenia nowego ogrodu botanicznego. Koszty projektowanych budowli wynoszą 4 i pół miliona koron. Senat akad. wnosi, aby już w zapowiedzianem na jesień przedłożeniu inwestycyjnem inwestycye te zostały pomieszczone.

÷ **Strajk robotników budowlanych.** Jak już wczoraj donieśliśmy, pertraktacye ugodowe między pracodawcami a robotnikami nie dały pozytywnego rezultatu, zgromadzenie popołudniowe bowiem nie zgodziło się na warunki, podyktowane przez delegatów pracodawców. Warunki te są następujące: 1. Dla murarzy najzdolniejszych, za pełny dzień pracy najniższe wynagr. 4 kor. 20 h. 2. Dla murarzy czeladników przy trudnych sklepieniach, najniższe wynagr. 3 kor. 80 h. 3. Dla murarzy przy zwykłych murach najniższe wynagr. 3 kor. 40 h. 4. Dla murarzy względnie robotn. niekw. najmniej 2 k. 60 h. 5. Cieśle ukwalifikowani mają za pełny dzień roboczy pobierać 3 kor. 60 h. 6. Cieśle przy wiązaniach dachowych 3 kor. 7. Cieśle, mniej ukwalifikowani 2 kor. 40 h. 8. Cieśle pomocnicy najmniej 2 kor. Roboty po „fajrancie“ wynagradza się 25 proc. za godzinę w stosunku do płacy dziennej.

Dla pomocników budowl. ułożono następujące propozycye: 1. Pomocnicy budowl., zarabiający wapno, najmniej 2 kor. dziennie. 2. Pomocnicy, noszący wapno, trawersy i ciosy 2 kor. dziennie, a zajęci przy innych robotach 1 k. 80 h. i 1 k. 60 h. Robotnicy, zajęci przy zarabianiu betonu i ubijaniu 1 k. 80 h. Kobiety, noszące wapno, 1 kor. 30 h. dziennie.

Zgromadzenie uznało postawienie tego rodzaju warunków, zawierających znowu podział robotników na kategorye i w kilku punktach zniżające dotychczasowe płace, za „prowokacyę“, propozycye odrzuciło i postanowiło w dalszym ciągu wytrwać w strajku. Następnie postanowiono wysłać deputacyę do prezydenta miasta z prośbą o miejsce na zgromadzenia w mieście, ponieważ plac powystawowy położony jest za daleko. Dziś ma się zgromadzenie odbyć jeszcze na placu powystawowym. Po zgromadzeniu udali się robotnicy w pochodzie na pl. Maryacki pod kolumnę Mickiewicza, gdzie przemówił p. Mełeń, stwierdzając publicznie, że robotnicy nie mogą się zgodzić na warunki, przedstawione przez pracodawców, że dla wywalczenia lepszego bytu będą prowadzić strajk dalej i że wszelka odpowiedzialność za ewentualne zaburzenia spaść musi na pracodawców. Po tej przemowie robotnicy rozeszli się spokojnie.

Sytuacya wobec rozbicia się rokowań ugodowych przedstawia się dość groźnie. Do mieszkań robotników zagląda już nędza i głód, a w takich warunkach nie trudno będzie o zaburzenia. Wczoraj wydarzyły się znowu wypadki gwałtów, popełnionych na robotnikach pracujących, choć nie budowlanych. Mianowicie w ul. Hetmańskiej napadnięto na robotnika, zajętego przy zakładaniu kabla i chciano go oderwać od pracy. Policya osłoniła tego robotnika. W ul. Leona Sapiehy w prywatnem mieszkaniu naprawiał dozorca domu piec; strajkujący dowiedzieli się o tem i grupa ich wpadła do owego mieszkania, obiła dozorcę i zabrała mu narzędzia. Echem tego zajścia była późniejsza awantura przy ul. Ossolińskich. Jeden bowiem ze świadków zajścia przy ul. Leona Sapiehy, p. S., poznał koło stow. zawodowego murarzy jednego z ekscedentów, który miał w ręku młotek, zabrany owemu dozorcy domu, zwrócił więc uwagę jego, że nie powinien był narzędzi zabierać, a ograniczyć się najwyżej do przerwania pracy. Na to rzucili się robotnicy na p. S., zaczęli go bić laskami, tak że p. S. ledwie zdołał schronić się do sąsiedniej kamienicy. I tu interweniowała policya.

Wzburzenie wśród robotników wzrasta. Mówią w mieście głośno o wybuchu strajku generalnego, który nastąpić może już z początkiem następnego tygodnia. W sprawie tej zwołuje partya socyalno-demokratyczna na niedzielę dziewięć zgromadzeń zawodowych. Odbędą się one w różnych punktach miasta o jednej porze z tym samym porządkiem dziennym.

Dziś była deputacya strajkujących u prezydenta miasta w sprawie sali na ich zgromadzenia. Prezydent obiecał udzielić im odpowiedniej sali, na razie jednak nie zadecydował, która na ten cel przeznaczoną zostanie.

÷ **Ujęcie oszusta.** Policya ujęła wreszcie po długich poszukiwaniach Andrzeja J. Tatomira, który, przedstawiając się jako doktor medycyny, wyłudzał rozmaite datki i popełnił szereg oszustw.

÷ **Pożar.** Dzisiejszej nocy spłonęła w ul. Janowskiej l. 10 szopa, należąca do realności p. K. Janeckiego. Straż pożarna, która wyruszyła do ognia pod kierownictwem p. Prauna, pracowała przedewszystkiem nad zlokalizowaniem pożaru, co też jej się udało. Szkoda nieznaczna.

Kronika krajowa.

Z Zakopanego piszą: Jedną z bardzo znanych postaci w Zakopanem w sezonie letnim jest rejent tarnopolski, p. Teofil Waydowski. Rok rocznie spotyka się go w Zakopanem, a choć liczy lat 73, wygląda nie tylko czerstwo i rzeźko, ale ma duszę wprost młodą, wrażliwą na piękność natury. W tym roku obchodzi on rodzaj jubileuszu, dwudzieste z rzędu bowiem lato spędza w Zakopanem a mieszkając w zakładzie dr. Chramca, zwija się od rana, projektując na popołudniu wycieczkę i gromadząc jej uczestników. Powszechnie szanowanemu i kochanemu rejentowi życzą wszyscy, aby doczekał pięćdziesięcioletniego jubileuszu zakopańskiego.

Ze Szczawnicy donoszą do *Przeglądu*, jakoby o kupno jej od Akademii umiejętności w Krakowie traktowali: marszałek Stan. hr. Badeni, Wład. hr. Zamoyski z Zakopanego i notaryusz Dolais z Jordanówki. W zimie wymieniano także dr. Chramca z Zakopanego.

Nauczycielska konferencya okręgowa. Z Rożniatowa piszą nam: Przy udziale całego nauczycielstwa z powiatu dolińskiego odbyła się w Dolinie w dniach 14 i 15 b. m. konferencya okręgowa, której przewodniczył inspektor ks. B. Nawrocki. Po nabożeństwach, odprawionych w kościele i cerkwi przez ks. katechetów Janusiewicza i Kluka, zebrali się uczestnicy zjazdu w szkole męskiej i podzielili się na dwie sekcye; typu niższego pod przewodnictwem ks. Nawrockiego i typu wyższego pod przewodnictwem dyrektora p. F. Sokołowskiego. Głównym tematem obrad było podanie konkretnych wniosków co do układu, jakiby powinny mieć nowe podręczniki szkolne, mające zastąpić dotychczas używane na wszystkich stopniach nauki obu typów wraz z nauką dopełniającą w obu językach krajowych, co referowali na podstawie spostrzeżeń, przedstawionych w elaboratach przez każdą nauczycielkę i każdego nauczyciela, panie: Adela Monsen, Karolina Sokołowsk, a z panów: Patocki, Donnersberg, Parylle, Rybczuk, Petrina, Boraczek, Zachariasiewicz — i ważna kwestya hygieny w szkołach ludowych, której sprawozdawcami byli pp. Heilman z Doliny i Ligęza z Rożniatowa. Obradom, które toczyły się wartko i z wielkiem ożywieniem, przysłuchiwał się starosta p. Reiner. Po zamknięciu konferencyi drugiego dnia późnym wieczorem urządzono serdeczną owacyę inspektorowi ks. Nawrockiemu z powodu ukończonego jego decennium inspektorskiego. Złożyły się na nią przemówienia p. Rudawskiego po rusku i p. Ligęzy po polsku. Delegatami na konferencyę krajową w październiku wybrano pp. Sokołowskiego i Ligęzę.

Kronika powszechna.

§ **Austryackie ciało dyplomatyczne.** Z Wiednia piszą: W ciele dyplomatycznem nastąpi w najbliższym czasie szereg nominacyj, gdyż nigdy jeszcze nie było tylu stanowisk równocześnie opróżnionych, co obecnie. Oprócz kilkunastu posad radców i sekretarzy legacyjnych, trzeba jak najrychlej obsadzić cztery samoistne urzędy posłów, a mianowicie: urząd posła w Pekinie w miejsce barona Czikanna, przeniesionego do Belgradu, posła w Monachium w miejsce hr. Zichy'ego, który zrezygnował z urzędu, posła w Hadze w miejsce zmarłego niedawno p. Okoliczany'ego i posła w San Jago w Chili. Na posła przy dworze chińskim upatrzony jest Polak, radca legacyjny hr. Wiszniewski, a posłem w Hadze zostać ma książę Schönburg. Obsadzenie innych wakujących posad jest rzeczą niełatwą, gdyż kandydatów odpowiednich jest stosunkowo niewielu, bo z niewiadomych przyczyn wielu młodych dyplomatów, zwłaszcza Węgrów, porzuciło ostatnimi czasy służbę państwową. Między innymi należą do nich radcy legacyjni Paweł hr. Esterhazy, Sandor hr. Palffy i Bela Rakovsky. To tłumne opuszczanie służby dyplomatycznej przez Węgrów sprawia, że na 24 posad posłów austro-węgierskich przy obcych dworach tylko cztery obsadzone są Węgrami.

§ **Szpieg rosyjski.** W Wiedniu toczyła się wczoraj przed sądem rozprawa przeciwko podróżującemu handlowemu, Augustowi Doré, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Doré wypierał się wszelkiej winy wobec Austryi, twierdził, że miał polecenie zbierania odpadków papieru i kopert w poselstwie japońskiem. Władze rosyjskie pragnęły bowiem z adresów tych listów itd. dojść, czy i kto w Rosyi koresponduje z poselstwem japońskiem? Sąd nie dał jednakże wiary tym jego wywodom, lecz skazał go na 18 miesięcy więzienia.

§ **„Wesoła siódemka.“** Proces ruhstratowski w Oldenburgu zwrócił uwagę całego świata na ową specyalnie przez Ruhstrata umiłowaną grę: „wesoła siódemka“. Gra ta, jak podaje jedno z niemieckich pism, polega na tem, że grupa grających obstawia siedm paczek kart, oczywiście zasłoniętych; następnie odkrywa swą paczkę bankier, a po nim pointierowie; o ile ich karty są wyższe, bankier płaci postawioną kwotę, o ile zaś równe lub niższe, zabiera; kto odkryje asa czerwiennego, obejmuje bank. Nazwa gry pochodzi stąd, że talię kart rozdziela się na siedm paczek, między graczów, którzy — o ile wygrywają — stają się wesołymi. Dla przegrywających — „wesoła“ siódemka staje się „smutną“. — Jak z opisu tego widać, „wesoła siódemka“ jest identyczną ze znaną u nas grą, zwaną „kupki“.

§ **Kuzyni Déroulède'a** są pochodzenia żydowskiego. Jest to rodzina Liedenbergów, u której banita francuski zamieszka w Wiedniu. Brat jego, kapitan Andrzej jest ożeniony z panną Liedenberg, której ojciec jest bogatym finansistą, a dziad był żydem węgierskim. Ten przyjął swego czasu chrzest i został przez cesarza Franciszka Józefa nobilitowany. Rodzina Liedenbergów jest spokrewniona z br. Chlumeckym i marszałkiem polnym v. Plentznerem. Antoni Liedenberg był sekretarzem arcyksięcia Albrechta.

§ **Największy szafir w świecie.** Biały szafir, w Brazylii znaleziony w Minas Geracs, waży 1.250 karatów, a po oszlifowaniu waży 413½ karata. Ma 50.5 milim. długości, 37 milimetrów szerokości i 33 milimetrów wysokości. Oszacowano go na 300 tysięcy marek. Przy szlifowaniu odpadł kawałek, ważący 400 karatów.

Zmarli.

Ks. **Michał Gruszczyński** T. J. Tęgiego pracownika, o pokroju dawnych misyonarzy ludowych tej miary, co Baczyński, Adler, Ciszek i td., straciła świeżo prowincya galicyjska towarzystwa Jezusowego w osobie Michała Gruszczyńskiego, zmarłego w Krakowie po długiej a dolegliwej chorobie dnia 17 bm., w 40 roku życia a 23 powołania zakonnego. Niedługo danem mu było uprawiać winnicę pańską, zaledwie lat dziesięć, a i z tych ostatnie upłynęły mu raczej na zapasach gorliwości apostolskiej ze słabością organizmu, aniżeli na jednostajnej, wytężonej robociźnie. A jednak i w tym tak krótkim czasie zdziałać potrafił wiele i jak daleko rozciągają się zagony tej polskiej niwy, którą potem swym zrosił a sercem tak gorąco ukochał, wszędzie znanem jest dzisiaj i życzliwie wspominanem imię tego „małego, wesołego“ misyonarza. Wspomina go ze czcią Poznańskie, Prusy, Śląsk i Galicya — gdzie dużo i z pożytkiem pracował. Żywość, szczerość, wesołość i prostota, oparta na dziwnie głębokiej wierze i miłości ku Bogu, były znamiennym rysem jego charakteru. W przemówieniach swoich porywał i wzruszał tłumy, przekonywał i pociągał pełnem naturalności, a przekonania wewnętrznego przedstawieniem rzeczy. Że przy tem usposobieniu nie tyle budził dla siebie cześć i poważanie, ile raczej równie szczerą sympatyę dziwić się nie podobna. Mamy też mocne przekonanie, że spełnił w całości zadanie, wskazane sobie z góry, robił i zrobił, co był mógł i powinien, a tem samem, że ten dobry humor, który go nie opuszczał nawet wśród bolesnych cierpień ostatniej choroby, był dlań prawdziwym zadatkiem życzliwości i zadowolenia ze strony Tego, któremu służył.

G. F.

Marya Wasilewska z domu Ledoux, matka p. Zygmunta Wasilewskiego, redaktora *Słowa polskiego* umarła w Suchedniowie (gub. kielecka) przeżywszy lat 75.

Z całego świata.

Bazylea 20 lipca. Wczoraj rozpoczął się tutaj strajk woźniców tramwajowych.

Nowy Jork 20 lipca. Skutkiem upałów zdarzyły się wczoraj w miastach stanów wschodnich liczne wypadki śmierci. Podczas nocy nastała burza, która temperaturę obniżyła o wiele stopni.

Pola 20 lipca. Podczas ćwiczeń w strzelaniu ostrymi nabojami na pokładzie okrętu bojowego „Habsburg“ przy wystrzale z 15-centymetrowego działa, skutkiem eksplozyi gazu jeden żołnierz zabity, a drugi zraniony. W czasie tego wypadku komendant marynarki hr. Montecuccoli znajdował się na pokładzie „Habsburga“.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 19 lipca 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +19·6, Tarnopol —·—. Lwów +19·8. Skole +15·5 Przemyśl —·— Jarosław +17·7. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +14·5 Kraków +16·3. Praga +14·3 Wiedeń +16·8. Semmering +13·2 Budapeszt +19·8. Ischl +13·0 Riva +20·8, Tryest +20.7 Celsyusza.

Święto narodowe w Paryżu.

Paryż 16 lipca.

Przez trzy dni z rzędu, licząc od dnia wczorajszego, Francuzi obchodzą doroczne święto narodowe. W obchodach pierwsze miejsce zajmuje rewia wojskowa na Longchamps, ponadto odbywają się bankiety, przedstawienia teatralne, illuminacye, bale itd. Dotychczas było zwyczajem, że minister wojny, względnie wojskowy komendant Paryża prowadził defiladę przed trybuną prezydenta. W tym roku nastąpiła zmiana. Prezydent Loubet i minister wojny, Berteaux (ten ostatni we fraku!) przejechali w powozie przed frontem wojsk, co dość dziwnie wyglądało.

Na rewię maszerowało wojsko przez lasek Buloński, w którym od wczesnego zarania było rojno i gwarno. Przekupnie sprzedawali trójkolorowe chorągiewki, wino, piwo, jabłecznik, kiełbaski, ser itd. Pułki ciągnęły w największym porządku, żołnierze w nowych uniformach, orkiestry przygrywały wesołe marsze. Po godzinie 7 zjawiły się powozy, samochody, fiakry, które jechały w nieprzerwanych szeregach. Ambasadorowie jechali w przepysznych ekwipażach. Zwracał uwagę minister japoński, dr. Motono, który jechał na automobilu w towarzystwie małżonki i attaché wojskowego, hr. Hisamatsu i kapitana fregaty, Takenuczi. Goście angielscy byli w uniformach czarnych, bogato złotem wyszywanych. Admirała Williama Maya witano okrzykami. Minister Rouvier jechał bardzo szybko samochodem; mało zwracano nań uwagi.

Dał się słyszeć wystrzał armatni — znak, że prezydent republiki wyjechał z pałacu Elizejskiego. Jechał czwórką *a la daumont* w wielkiej paradzie; przez pierś miał przewieszoną szeroką wstęgę Legii honorowej; na głowie cylinder, osłonięty krepą. Loubetowi towarzyszył minister wojny i generał Dubois. Publiczność nie wznosiła okrzyków ani za ani przeciw Loubetowi. Gdy powóz jechał przed frontem wojsk, muzyka każdego pułku grała marsyliankę.

Nastąpiło tradycyjne rozdawanie dekoracyj. Wyższym oficerom wręczał odznaki sam prezydent, niższym pułkownicy. Między innymi z rąk prezydenta otrzymał krzyż oficerski Legii honorowej generał Jan Dybowski.

Loubet zajął miejsce w trybunie i rozpoczęła się defilada świetna, wspaniała. Francuzi mogą być dumni ze swej armii. Żołnierz inteligentny, karny; ruchy jego zgrabne, elastyczne; w obliczu świadomość celu. A jaka harmonia między armią narodową a publicznością! Trzeba było słyszeć te ogłuszające okrzyki, gdy maszerował batalion wychowanków de Saint-Cyr, albo kadeci ze szkoły politechnicznej, strzelcy, żuawi, dragoni, „arti“ (artylerya) itd. I żołnierze odczuwali te okrzyki. Za każdem: *vivent* policzki ich rumieniły się z radości. Czegoś podobnego nie możnaby zobaczyć na rewii w Warszawie, lub Lwowie, bo u nas... inaczej.

Oficerowie marynarki angielskiej zajęli miejsce częścią w loży prezydenta, częścią w obu sąsiednich. Admirał May wyrażał się z wielkiemi pochwałami o armii francuskiej. Bezpośrednio po rewii prezydent z małżonką wydał wielkie śniadanie na cześć gości angielskich, generałów i komendantów korpusów, które się popisywały na Longchamps. Nakryć było 144. Po prawej stronie prezydentowej zajął miejsce ambasador, sir Francis Bertie, po lewej prezydent izby deputowanych, Doumer. Prezydent miał po prawej stronie ministra Rouviera, a po lewej admirała W. H. Maya. Popołudniu byli Anglicy w „Cercle militaire“, gdzie ich korpus oficerski podejmował bardzo serdecznie i owacyjnie. W ogóle gościnie eskadry angielskiej w Brest i jej oficerów w Paryżu przypisują Francuzi niemałe znaczenie polityczne. Bratania się angielsko-francuskie powtórzą się znów za miesiąc, podczas rewizyty eskadry francuskiej na wodach angielskich.

Nie zapomnieli patryoci francuscy w tym roku i o pomniku Strasburga. Rozmaite stowarzyszenia, przeważnie młodzieży ruszyły ze sztandarami i muzyką na plac Zgody, gdzie złożono wieńce u stóp pomnika; szarfy o barwach narodowych były osłonięte krepą. Wygłaszanie mów było policyjnie zabronione. Ograniczono się tedy na okrzykach na cześć Francyi, Alzacyi, Lotaryngii i Déroulède. Także uwieńczono pomnik Dziewicy Orleańskiej.

We wszystkich teatrach, subwencyonowanych przez rząd, dano bezpłatne przedstawienia popularne. W ogrodach publicznych odbywają się codziennie festyny, palą sztuczne ognie, tańczą itp. Wczoraj wieczorem Paryż był illuminowany. W wielu miejscach obok francuskich, wywieszono chorągwie angielskie. W ten sposób był np. dekoronowany pałac ministerstwa marynarki.

W. Koryatowicz.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Quo vadis“ — jako opera** *Figaro* donosi, że młody kompozytor polski, p. Feliks Nowowiejski napisał operę, której treść zaczerpnął z powieści Sienki

roi de Prusse. W Warszawie poza strajkami poszczególnych cechów, wre praca, fabryki są w pełnej akcyi, tak w Warszawie, jak w okręgu łódzkim, a z prowincyi nie doszły dotąd żadne wiadomości, aby zapowiadane strajki rolne zdołano gdziekolwiek przeprowadzić. Jednakże — nigdy o tem zapominać nie trzeba — ustalenie normalnych warunków zależy tylko od prędkiego zawarcia pokoju i od rozpoczęcia dzieła reform wewnętrznych na seryo i szczerze. Inaczej za nic ręczyć nie można.

— Pomiędzy strajkującymi szewcami coraz większa nędza i głód. Niektórzy wyprzedali już wszystkie ruchomości i żyją z dobroczynności publicznej.

— Strajk kamieniarzy zakończył się; jedynie w dwóch jeszcze pracowniach robotnicy nie pracują.

Z WILNA.

— W Mińsku, w sprawie zamachu na dom gubernatora, dokonanego przez rzucenie bomby, aresztowano redaktora i wydawcę dziennika *Siewierno Zapadnyj Kraj* Soskina, dalej zarządcę drukarni tego pisma, współpracownika Okonia, nauczyciela języka angielskiego Hailica i pannę Seindel. Mówią też o aresztowanin żony jednego z najwybitniejszych działaczy ziemskich.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Onegdaj na podwórzu więzienia ścięto Pawlakową, skazaną na śmierć za otrucie męża w styczniu br.

Rusini a przesilenie w Rosyi.

Czas otrzymuje następujące uwagi:

Z rosyjskiego odmętu, ponad strajkami, buntem floty i wojska, bombami i całem tem nieznanem w historyi wrzeniem podnoszą się raz w raz głosy uciskanych narodów, tłumionych w swoim rozwoju barbarzyńską ręką biurokracyi, głosy, domagające się równych praw, elementarnych warunków rozwoju tego, co człowiekowi najdroższe, co jest podstawą jego ludzkiej godności, domagające się warunków rozwoju narodowości.

Królestwo Polskie, ziemie nadbałtyckie, Litwa, Kaukaz, nawet Tatarzy, stawiają żądania, piszą memoryały, ślą deputacye, porywają się, jak na Kaukazie i nad Bałtykiem, do zbrojnego oporu, ujawniają swa siłę i swoją żywotność.

W tym chórze brakuje tylko jednego narodu, brakuje Rusinów. Olbrzymie przestrzenie, zamieszkane przez naród ruski, zaległa cisza polityczna. Dochodzą nas tylko od czasu do czasu wieści o rewolucyi chłopskiej w tych okolicach; ale miliony Rusinów, jako naród, milczą, nie mają nic do żądania, nie pragną żadnej zmiany, nie dają niczem znać światu o swojej egzystencyi.

Dlaczego? Pytanie to, zwrócone do Ukrainy, pozostanie z pewnością bez odpowiedzi. Ale Galicya ma kilka milionów ludu, który przez przybranie nazwy „ukraińskiego“ pragnie okazać swoją solidarność z tymi, którzy nad Dnieprem, w kolebce narodu, dzisiaj, wśród odgłosu wojny z dala, a rewolucyi w domu, popadli w zadumę, właściwą temu ludowi, pieśń nazywającemu dumką. Dlaczego jednych tylko Rusinów brakuje w tym chórze, którego potężny głos bije o niedosiężoną, zdawało się dotąd, twierdzę rosyjskiej biurokracyi?

Historya zapisze to milczenie narodu, który z taką gwałtownością uderza w naszym kraju na sejm, na polską większość, na nasz rząd, uderza mimo tego, że tutaj w Galicyi dano im wszystko, co dla ich wzrostu i dla zwiększenia się sił narodowych jest potrzebne. Historya zapisze, że tam, gdzie im, jako narodowi, nie wolno istnieć, że tam milczeli, gdy wszyscy z prawami swojemi się zgłaszali i swoje bole roztaczali przed światem. Jakżeż rozumieć mamy to my, którzy ze światowej trybuny parlamentu austryackiego oskarżani jesteśmy przez posłów ruskich o prześladowanie ich, o ucisk, o tępienie ich narodowości?

Ktoś przywiózł wiadomość, że patryotów ruskich, nie tych od borby i krzyków, ale prawdziwych patryotów, ciężki ogarnia smutek. Wierzymy i bolejemy wspólnie, bo wszystkim życzymy wyzwolenia z pod systemu, który postawił sobie za cel zniszczenie wszystkich nierosyjskich indywidualności narodowych. Rozumiemy ich smutek, bo ta cisza, która zaległa Ukrainę, to dowód takiej bezsilności, że nawet w sposobnych warunkach nie pozwala nie już zerwać więzy, ale choćby tylko podnieść rękę do ich zerwania. Ileż iluzyj prysło? Czemże są te miliony, na które się tak często powoływano u nas, gdzie jest żywotność narodu, niezadowolonego z niczego, co otrzymuje w naszym sejmie?

Bolejemy prawdziwie i szczerze. Gdy jednak już tak jest, gdy złudną okazała się ta potęga, o której słyszymy na każdej sesyi sejmowej i na każdem zgromadzeniu ruskiem, wolno nam chyba spodziewać się, że jeżeli kiedy, to dzisiaj nauczą się Rusini cenić to, co mają w naszym kraju, cenić te warunki rozwoju, które zyskali w Galicyi, a które, kto wie, czy o egzystencyi całego narodu nie decydują. Wolno nam się tak spodziewać — czy jednak nadzieja ta będzie spełnioną, okaże przyszłość.

Telegramy i telefonematy.

Komisya przemysłowa.

Wiedeń 20 lipca. Nieustająca komisya przemysłowa załatwiła na wczorajszem przed i popołudniowem posiedzeniu po dłuższej dyskusyi szczegółowej ustępy b, c, d, § 104-go, dotyczące uczniów w przemyśle rękodzielniczym. Poseł Doboszyński wyraził powątpiewanie, czy cała sprawa kształcenia uczniów podpada pod kompetencyę rady państwa. Radca sekcyjny Fries odpowiedział, że w myśl postanowień ustaw zasadniczych kwestya ta należy niewątpliwie przed forum rady państwa.

Z Węgier.

Budapeszt 20 lipca. Ponieważ wiele gmin nie chce doręczać wezwań powołanym pod broń rezerwistom i rekrutom, rząd ma zamiar wezwania te rozsyłać pocztą.

Kreta.

Rzym 20 lipca. (Ajencya Stefaniego). Z Kanei donoszą, że izba deputowanych wybrała trzech delegatów, którzy się udają do Therisso w celu porozumienia się z powstańcami.

Wiedeń 20 lipca. Z dniem wczorajszym weszła w życie prawie we wszystkich państwach europejskich nowa umowa w sprawie uniemożliwienia handlu dziewczętami (Tekst tej ustawy podaliśmy w swoim czasie).

Poznań 20 lipca. Poseł Niegolewski skazany został na 200 mrk. grzywny za wydanie polskiego spiewnika kościelnego.

Sofia 20 lipca. W sierpniu odbędzie się kongres macedoński dla spraw wewnętrznej organizasyi.

Madryt 20 lipca. Do *Imperial* donoszą z Salamanki, że wczoraj wieczorem zdarzyły się tam poważne rozruchy z powodu uchwały rady miejskiej w kierunku zaprowadzenia nowego podatku kosumcyjnego. Tłum wtargnął do ratusza i począł plądrować. Pewien radny, którego tłum ścigał, skoczył z okna i zranił się śmiertelnie.

Z Rosyi.

W Petersburgu odbywał się od 14 do 17 bm. drugi zjazd Związku związków, na którem uchwalono:

1) przeciwko ustawie Bułygina, a także przeciwko wszelkiej innej ustawie, nie opartej na szerokich zasadach demokratycznych, rozpocząć niezwłocznie agitacyę za pomocą masowych demonstracyj.

2) zakazuje się branie udziału w radzie państwowej według ustawy Bułygina (gosudarstwiennaja duma), tudzież udziału w wyborach do niej.

3) nakazuje się, gdy nastaną wybory do powyższej rady (g. dumy), objaśniać wartość ustawy, szerzyć agitacyę przeciwko niej; zjawiać się w tym celu na zebrania wyborcze i skłaniać wybranych do zrzeczenia się mandatów, a wyborców odmawiać od głosowania.

(Tel. Gaz. Nar.)

KONGRES ZIEMSTW.

Petersburg 20 lipca. Zastępca naczelnika policyi w Moskwie, Rudnew, zawiadomił dzisiaj księcia Dołgorukiego, że rząd zezwolił na otwarcie kongresu reprezentantów ziemstw. Ks. Dołgoruki odpowiedział krótko, że przyjmuje do wiadomości to zawiadomienie, że jednakże kongres byłby się odbył także w razie zakazu ze strony policyi i to na podstawie reskryptu cara do ministra Bułygina, w którym powiedziano, że obrady ziemstw w sprawach wewnętrznych Rosyi mają być wolne.

Moskwa 20 lipca. Kongres ziemstw rozpoczął wczoraj obrady w mieszkaniu ks. Dołgorukiego. Przedmiot obrad stanowi projekt Bułygina, dalej sprawa, jakie stanowisko mają zająć osoby publicznie działające wobec oczekiwanego zwołania reprezentacyi narodowej, na koniec kwestya urzeczywistnienia postulatów, postawionych przez ziemstwa i miasta.

Moskwa 20 lipca. Kongres ziemstw i burmistrzów po obszernej dyskusyi nad projektem Bułygina i sprawozdaniu komisyi organizującej, uchwalił, że projekt Bułygina lub inne oparte na podobnej podstawie nie nadają się do przywrócenia spokoju w państwie, zapobieżenia niebezpieczeństwom, grożącym Rosyi, uwolnienia jej od anarchii i sprowadzenia na drogę normalnego rozwoju na podstawie odpowiedniej organizacyi.

Londyn 20 lipca. Do *Standardu* donoszą z Moskwy, że na konferencyi wstępnej, odbytej w pałacu księcia Dołgorukiego, delegaci ziemstw oświadczyli się za systemem dwóch izb i za powszechnem równem głosowania do izby niższej.

Moskwa 20 lipca. W kongresie ziemstw bierze udział 200 osób. Prezydentem wybrano jednogłośnie hr. Heydena.

Prezydent ziemstwa moskiewskiego przedstawił kongresowi trudności, jakie władze czyniły kongresowi. Jak się okazało, trudności te wynikły z pogłosek, że niema takiego zamiaru.

Pomimo, że gen.-gubernator starał się, aby kongresowi trudności nie robiono, zjawił się na wczorajszem posiedzeniu policmajster w towarzystwie urzędników policyjnych i przyniósł pisemne wezwanie ze strony władzy, aby posiedzenie zamknięto. Policmajster odczytał odnośne ukazy i cyrkularze, na których to podstawie władze uważają kongres za nielegalny.

Prezydent kongresu oświadczył, że uważa zarządzenie władzy za nielegalne i dlatego nie czuje się zobowiązanym do jego uwzględnienia i posiedzenia nie zamknie.

Policmajster zażądał wymienienia nazwisk obecnych i wydania dokumentów.

W odpowiedzi odezwały się głosy: „Notuj pan całą Rosyę“.

W końcu udało się policmajstrowi spisać protokół.

Na skutek protestu jednego z członków kongresu przeciw dyskusyi nad projektem Bułygina, z powodu, że nie jest on jeszcze oficyalnie ogłoszony, wskazano imieniem biura kongresu na to, że dzienniki petersburskie ogłosiły projekt, którego znikąd nie zaprzeczono. Fakt, że nawet zakazano przedrukowywania projektu, potwierdza jego autentyczność.

Na wczorajsze posiedzenie przybyła deputacya kongresu przemysłowców celem powitania kongresu, biuro jednakże odmówiło jej przyjęcia.

Kongres ziemstw otrzymał memoryał związku moskiewskiej inteligencyi żydowskiej w sprawie udziału żydów w reprezentacyi narodu.

Moskwa 20 lipca. Kongres ziemstw uzasadnił odrzucenie projektu Bułygina tem, że cenzus majątkowy i podział na klasy wyborcze odbierają reprezentacyi narodu możność wyrażenia prawdziwej woli narodu; brak gwarancyi osobistej wolności oraz nietykalności członków reprezentacyi, oraz fakt, że kontrola władz przy wyborach ma być tego rodzaju, iż nie objawi się prawdziwa wola wyborców, dalej zupełne wykluczenie jawności posiedzeń, odbierają projektowanej dumie kontakt z ludnością. Projekt zresztą przyznaje dumie tylko głos doradczy, a nie przyznaje jej żadnej faktycznej kontroli nad władzami i rządem. Kongres wyraża zapatrywanie, że zastępcy ziemstw i miast powinni być w jaknajwiększej liczbie w dumie uwzględnieni.

Petersburg 20 lipca. (Telegram własny). Obrady delegatów ziemstw i miast w Moskwie potrwają trzy lub cztery dni. Przed domem ks. Dołgorukiego, gdzie odbywają się obrady, zebrał się kilkutysięczny tłum.

Londyn 20 lipca. (Telegram własny). Donoszą tu, że gubernator Moskwy z powodu swej pobłażliwości względem kongresu ziemstw będzie usunięty, a jego miejsce zajmie jen. Kleigels.

Wrzenie wśród armii.

Petersburg 20 lipca. *Ruskoje Słowo* donosi, że w wielu południowo-rosyjskich miastach garnizonowych wybuchły groźne rozruchy wojskowe.

Pawłowski pułk gwardyi, stacyonowany w Petersburgu, ma być zrewoltowany i nie jest już powoływany do pełnienia straży w pałacu carskim, gdyż sfery dworskie nawet oficerom tego pułku nie dowierzają.

Zamach na Pobiedonoscewa.

Petersburg 20 lipca. Wczoraj krążyła pogłoska, że na oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa wykonano zamach. Pogłoskę tę potwierdza dziś *Russkoje Słowo*. Przedstawia ono sprawę, jak następuje: Gdy Pobiedonoscew wczoraj przybył na tut. dworzec z Carskiego Sioła, przystąpił doń jakiś młody człowiek i chciał strzelić z rewolweru. Towarzysz Pobiedonoscewa przeszkodził jednakże wykonaniu zamachu, wyrwał napastnikowi rewolwer i oddał jego samego w ręce policyi. Tylko przytomności umysłu osoby towarzyszącej Pobiedonoscewowi ten ostatni zawdzięcza swe ocalenie. Nazwisko osoby, która ocaliła oberprokuratora, nie jest znane. Pobiedonoscew udał się następnie do synodu, poczem sam wrócił do Carskiego Sioła. Aresztowany liczy lat 28.

Marynarze z „Potemkina“.

Bukareszt 20 lipca. (Tel. wł.) Rosyjskim ajentom, którzy obecnie znajdują się na pokładzie rosyjskiego okrętu stacyjnego w tut. porcie, udało się 15 zbuntowanych marynarzy z „Potemkina“ wydać władzom rosyjskim. Marynarze ci byli zajęci w fabryce Götza w Gałaczu. Zaproszono ich na ucztę, spito i na łodzi przewieziono do Reni, które to miasto oddalone jest o godzinę drogi od Gałaczu.

Rosyjski okręt stacyjny dziś nagle opuścił port tutejszy, co potwierdza wiarygodność powyższego doniesienia.

Z Finlandyi.

Helsingfors 20 lipca. Sąd policyjny skazał Hohenthala, który w lutym wykonał zamach na prokuratora państwa Johnsona, na dożywotnie więzienie.

Helsingfors 20 lipca. (Pet. Ag.). Wczoraj o 3 popoł, wykonano zamach na towarzysza jen. gubernatora tajnego radcę Deutricha. Jakiś człowiek rzucił na placu Senatorskim bombę na niego; wybuch jej zranił Deutricha ciężko. Sprawca umknął.

Na Kaukazie.

Petersburg 20 lipca. (Oficyalnie.) Szef policyi kaukaskiej jen. Sziniken donosi w sprawie otrucia robotników w Tyflisie: 9 robotników zachorowało po wypiciu herbaty. Czterech opuściło szpital jeszcze tego samego dnia, dwóch po 2—3 dniach. Ani jeden nie zmarł. Woda okazała się czystą, natomiast w czajniku znaleziono ślady sublimatu. Podejrzenia, iż usiłowano popełnić otrucie, nie ma. Pierwotne doniesienie powstało wskutek omyłki telegraficznej.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Petersburg 20 lipca. (Pet. Ag.) Wiadomość o zamianowaniu jen. Stessla komendantem VII. korpusu armii nie odpowiada prawdzie.

Japończycy na Sachalinie.

Londyn 20 lipca. *Daily Mail* donosi z Tokio: Japończycy zajęli już cały Sachalin. Wszystkie większe rosyjskie oddziały kapitulowały. Tylko mniejsze oddziałki cofnęły się w głąb wyspy. Ludność powraca do swych zatrudnień. Japoński komendant zawiadomił, że w imieniu mikada obejmuje wyspę w posiadanie i utworzył prowizoryczny rząd.

Rokowania pokojowe.

Petersburg 20 lipca. Witte wyjechał wczoraj.

Londyn 20 lipca. (Tel. wł.) *Standard* donosi z Waszyngtonu: Japończycy gotowi są kwestyę zawieszenia broni postawić jako pierwszy punkt programu konferencyi pokojowej, pod warunkiem, że propozycye japońskie będą przyjęte za podstawę dalszych pertraktacyj. Natomiast przed rozpoczęciem samej konferencyi nie ma mowy — o zawieszeniu broni.

Rozmaitości.

Zwierzęta wobec zmian atmosferycznych. Meteorologiczne stacye ogłaszają codziennie swoje spostrzeżenia i po dokładnych studyach zapowiadają prawdopodobny stan pogody na dzień następny. Niejeden jednak rolnik, czyta je ze sceptycznym uśmiechem, jest bowiem przekonany, że o wiele pewniejszych i dokładniejszych wskazówek co do zmian atmosferycznych, niż jakikolwiek barometr, dostarczyć mu może przyroda sama. Przez długoletnie przebywanie wśród przyrody, przez ścisły z nią stosunek, potrafił rolnik, którego szczęście i dobytek od stanu pogody zależy, wyszukać w tej naturze znaki i oznaki nieomylnie mu stan pogody przepowiadające. W pierwszej linii są to zwierzęta, które swym bystrym instynktem po ciśnieniu powietrza i tysiącu innych drobnych objawów przeczuwają i odczuwają zmianę mającą w powietrzu nastąpić; są one poprostu żywymi barometrami przyrody.

Najbardziej zaufania godną i najbardziej ulubioną wśród wszystkich „proroków pogody“ jest jaskółka, na którą też każdy patrzy w czasie letnim, tak obfitym w zmiany atmosferyczne i tak niepewnym. Gdy ona w powietrzu krąży, wzbijając się wysoko w przestwory niebieskie i gdy jej głos dźwięczy radośnie, choć cicho wśród czystego eteru, wówczas słońce na dalej przez dłuższy czas pogodzie świecić. Gdy jednak jaskółka trzyma się blizko ziemi, gdy niespokojnie to w tym to onym kierunku przelatuje, to należy spodziewać się deszczu. Od dawnych też czasów uważa się krzyk pawia za zapowiedź niepogody, i rolnik, gdy usłyszy jego przenikliwy a fałszywy głos, spiesznie ukrywa zbiór w stodole. Wielu rolników wierzy w nieomylność wron i kruków, jako przepowiadaczy pogody. Gdy te ptaki, zamiast wczesnym rankiem podążyć prosto w pole za żerem, niespokojnie i bojaźliwie latają wokoło najwyższych szczytów drzew i łopocąc skrzydłami głośno a przeraźliwie kraczą, wówczas wie rolnik, że wnet nastąpi ulewa. A gdy w zimie wylatują w pole na żer przed wschodem słońca, a wracają dopiero po zachodzie, gdy przytem ciągną bez wszelkich odgłosów, ciężko, niemal ziemi dotykając, nastąpią niewątpliwie silne mrozy. Bardzo rzadko decyduje się nasza poczciwa domowa gęś na porzucenie swego kiwającego się chodu i spróbowanie wzniesienia się w górę przy pomocy ciężkich skrzydeł. Gdy jednak ona to uczyni i to bez nadzwyczajnego powodu, to niezawodnym jest gwałtowny deszcz. A gdy kaczki, zamiast się w wodzie zabawiać, krążą przez dzień po łąkach, i wychodzą na połów ślimaków, to również nie można dowierzać błękitom nieba i jasnym, złocistym promieniom słońca.

Najczulej jednak w tym kierunku rozwinięte zmysły posiadają ryby. Kto tych mieszkańców przepastnych toni dokładnie obserwuje, kto zapozna się z ich przyzwyczajeniami, ten po szybkiem uwijaniu się ich w rozmaitych kierunkach, po poruszeniu wśród nich, po sposobie, w jaki przyjmują pokarm, pozna najdokładniej wszelkie zmiany atmosferyczne i dowie się niezawodnie, jaka będzie pogoda. Uważny przyjaciel natury, który w swoim ogrodzie patrzy na przędzę pająków, i widzi, że one nie przędzą krótkich nici, nie zapomni wziąć ze sobą parasola, gdy z domu wychodzi. A pszczelarz, gdy obserwuje troskliwem okiem życie w ulach, nietylko nauczy się tam ładu i porządku, ale z zachowania się pszczół może osądzić, jaka zapowiada się pogoda. Gdy pracowite pszczółki rojnie do pni wracają, a mało ich w pole wylata, to łatwo się domyśli, iż mądre zwierzątka chcą w czasie niepogody pozostać w domu a nie narażać się na niebezpieczeństwa deszczu i burzy. Nawet owce nie są tak niemądre, jak ludzie ogólnie mniemają, i nawet one przewidują stan powietrza i gdy ma nastąpić deszcz lub burza, cisną się na łąkach pod drzewa lub inne przedmioty, któreby je przed ulewą zasłoniły. Niezwykle czuły instynkt ma też w tym kierunku, gruby, zaspany zawsze i mało inteligentny kret. Twierdzą wieśniacy, że po ilości kretowisk i po sposobie ich zapatrywania w żywność, można napewne wnioskować o długości i przebiegu zimy. Gdy kretowiska są nieliczne nie zbyt obficie w żywność zaopatrzone, zima zapowiada się lekka i łagodna.

Wogóle przed wybuchem burzy, wszystkie zwierzęta zdradzają niepokój. Można to zauważyć zwłaszcza w ogrodzie zoologicznym, gdzie jeszcze na długo przed pierwszym grzmotem daje się widzieć wysokie zaniepokojenie i zdenerwowanie wśród zwierząt. Zwłaszcza mielkiemu rodzajowi kotów właściwy jest ten objaw.

Ważnem zaś jest to, iż oznaki te wszystkie są nieomylne i niezawodne.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 20 lipca.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·80, pszenica na termina 7·10 do 7·80. Żyto gotowe 5·75 do 6·00, żyto na termina 5·20 do 5·30. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·15. Owies obroczny na terminy 5·25 do 5·50. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50. Rzepak 10·50 do 10·75. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 7·50 do 9·—. Wyka 00·00 do 00·00. Bobik 6·75 do 7·—. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 56 kilo 7·25 do 7·50 kukurudza stara 0·— do 0·—. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·00, chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka 45·00 do 65·00. Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 37·50 do 37·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 25·25 do 25·50.

Tendencya słaba trwa dalej, ruch ograniczony.

Budapeszt dnia 20 lipca Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październ. 15·66—15·68, pszenicę na kwiecień 16·22—16·24, żyto na październik 12·80—12·82, owies na październik 11·46—11·48, kukurudza na lipiec 15·30—15·32, kukurudza na maj 1906: 10·72—10·74, rzepak na sierpień 24·30—24·50.

Oferty na pszenicę: mierne.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 20 lipca (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 658 —, węgierskiego zakładu kredytowego 771 — Anglobanku 307·50, Unionbanku 540·00, Banku dla krajów koronnych 449·50 Bankvereinu 550·50, Bodencreditu 1022·— galicyjskiego Banku hipotecznego 550·— kolei państwowych 671·25 kolei południowej 86·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 444·50 kolei północnej 5840 kolei czerniowieckiej 581—, alpiny 523·75 Rima Muranya 542·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2650·— fabryki broni 538 —, tureckie tytoniowe 364·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 970—, oblig. węg. indemniz. 96·95. renta majowa 100·30, austryacka renta koronowa 100·40, węgierska renta koronowa 96·20, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 90·95, 4-procentowe listy banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 102·10, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00 4-procent. Banku kraj. 100·00, 4 i pół prc. Banku kraj. 102·10, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin- 100·10, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z r. 1893 99·75 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 99·00, losy tureckie 142·25 marki 117·41, ruble 253·—.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Skrzepnięcie żył (phlebite).

Jeżeli się chce uniknąć embolii jako najstraszniejszego wyniku phlebitu, jeżeli się chce usunąć ustawiczną spuchliznę, ociężałość, niemoc i ubezwładnienie członków, wynikłych najczęściej z zadawnionego phlebitu, należy używać przy każdem jedzeniu kieliszek **Elixiru Virginii**, który przywróci krążenie krwi i usunie wszelkie boleści. Nabyć można w Paryżu w pharmacie Moride, 2, rue de la Tacherie, we Lwowie w aptekach p. p. Ruckera, Wewiórskiego i Mikolascha, w Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego i Redyka. — Opis wysyła się bezpłatnie.

1

PRZYMUSOWE BEZROBOCIE.

Z angielskiego.

Rudolf Headland odłożył na bok pędzle, odsunął stalugę i kazał sobie podać dżynu. Siedzący naprzeciw niego przed gospodą Jakób Rance zawyrokował, że dzień gorący, podniósł szklankę do ust i westchnął.

— Pan maluje obraz? — spytał Jakób.

Headland skinął głową.

— Ładna miejscowość. Widoków nie brak, zwłaszcza tutaj z tarasu „Pod białym lwem“. Wszak pan zamieszkał u wdowy Cluppin?

— Tak.

— I w zeszłym roku mieszkał u niej gentleman, który się trudnił malowaniem. Pozowałem mu nawet do obrazu. Dał mi szylinga, pół butelki „ginu“ i cygaro. Nie do odrzucenia, zwłaszcza, że u nas zarobki liche.

— Doprawdy? — podchwycił Headland, obojętny na przymówkę do poczęstunku, lecz zainteresowany wzmianką o zarobkach — a jakież są przeciętne dochody robotników w tych okolicach?

— Od trzynastu do czternastu szylingów tygodniowo.

— Nie więcej? Ależ to oburzające! Dziwię się, że nie urządzacie bezrobocia.

Headland nie brał pod uwagę faktu, że w owej okolicy można było wynająć domek z ogrodem za szylinga tygodniowo; był socyalistą miejskim i rozumował wedle pojęć i warunków istniejących w stolicy.

— Ha! nikt się za nami nie ujmie — biadał Rance — wiele jest rzeczy, które należałoby zmienić, ale czy to parlament troszczy się o nas, biedaków?

— Więc pan, jako robotnik rolny, zarabiasz tylko trzynaście szylingów tygodniowo — oburzał się Headland.

— I robotnicy rolni zarabiają nie więcej, ale ja jestem z zawodu rzeźnik. Utrzymuję tę oto jatkę naprzeciwko.

— Możeby pan co przetrącił? — zapraszał Headland, widząc, że Rance ma pustą szklankę przed sobą.

— Dziękuję panu — odparł rzeźnik i przywołując gospodynię, zawołał głośno: — proszę dwa „giny“. Zapisz to pani na jego rachunek — dodał szeptem.

Jakób Rance miał istotnie jatkę, ale zabijał najwyżej jednego barana na tydzień, po za tem gotów był kłuć cudze wieprze, a nawet prosięta, ma się rozumieć za stosowną zapłatą, wogóle jednak miał niewiele do roboty i uchodził za „wałkonia“.

Młody artysta dopił syfon wody sodowej z whisky, zebrał swoje pędzle, pożegnał Jana i wyszedł, dążąc przez wieś do swego mieszkania, a po drodze myślał o zarobkach i rozważał; jakieby wprowadzić reformy społeczne? W mieście należał do wielu związków, w których mówiono sobie wzajem „towarzyszu“, rozprawiano o „wartości pracy“, o „kapitale“, o „braterstwie“ i o „dobrobycie ludzkości“.

Nagle wśród rozmyślań spostrzegł mały sklepik W dwóch okienkach wystawione były maszynki do kawy, czernidło, buty, kapelusze, papier i najrozmaitsza „galanterya“; szyld opiewał, że sklep jest własnością Tomasza Adler i że zawiera norymberszczyznę i towary kolonialne.

Przypomniawszy sobie, że potrzebuje papieru do pisania, Headland wszedł do sklepiku Usłużył mu sam Tomasz Adler.

— Pan na długo do nas? — pytał ciekawie.

Headland przebywał w Dittonbury od dwóch tygodni zaledwie, lecz wszyscy we wsi już go znali z widzenia, a każdy był ciekawy dowiedzieć się o nim szczegółów bliższych.

— Zabawię ze trzy, cztery miesiące. Podoba mi się tutaj — odparł.

— Bardzo się cieszę i polecam się — mówił Adler — może panu będzie czego potrzeba.

— Pan ma tutaj różnorodne towary. Jakże panu handel idzie?

— Nie gorzej. Jest jeszcze drugi taki sklep we wsi, ale starczy klientów dla obu.

— A o której pan sklep zamyka?

— O siódmej, o ósmej, jak się zdarzy, czasem i do dziesiątej się przeciągnie.

— Ale pan ma jedno swobodne popołudnie na tydzień i jeden dzień zupełnego odpoczynku?

— Nie.

— Jakto! — zawołał Headland oburzony. — W takim razie trzeba to wywalczyć. Każdy ma prawo do rozrywki.

Tom Adler podrapał się w głowę.

— Mam dosyć rozrywek. Grywam na skrzypcach, śpiewam w chórze i od czasu do czasu wychodzę ze strzelbą na króliki. Ale na to wszystko czasu mi starczy i nie potrzebuję zamykać sklepu na pół dnia w tygodniu, tembardziej, że inni mają sklepy otwarte przez cały tydzień. Nie życzę źle moim konkurentom, ale przecież nie mogę odstępować im klienteli.

— Pan mnie nie rozumiesz — przekładał Headland. — Wszyscy we wsi powinni zamykać sklepy w pewnym dniu umówionym, a wówczas nikt nie straci i wszyscy będą mieli wypoczynek i rozrywkę.

— Rozumiem, tak, jak Marpleton.

— Nieinaczej.

Headland wyłuszczał Tomowi Adler korzyści takiego urządzenia, a wyłuszczał tak zawile, że biedny Tom zupełnie „zbaraniał.“

— Hm! W tem, co pan mówi, jest racya, jest — przyznał — ale nigdy mi to jakoś nie przychodziło do głowy.

— Musicie także utworzyć związek, mający na celu wczesne zamykanie sklepów. I jakież są tu jeszcze sklepy?

— Jest Eliasz Binfield, piekarz, wdowa Bunce, ma tak samo, jak ja, norymberszczyznę — dalej miss Nash i Sally Spriggs — sprzedają cukierki, owoce i różne słodycze — wreszcie jest Jakób Rance — nazywa się sam rzeźnikiem. Ot, i po całej paradzie.

— Sporządzę listę — i zobaczę, co się da zrobić dla sklepikarzy — oświadczył Headland — zajęty swą myślą przewodnią.

— Że też pan taki dobry i chce się nami zajmować — dziwił się Adler, nie mogąc zrozumieć jego pobudek.

Młody malarz wmówił w siebie, że ma obowiązek rozniecić uczucia obywatelskie w tym odległym zakątku. Obchodził też wszystkie sklepy w Dittonbury, nakoniec wszedł do wdowy Bunce.

Była to niewiasta dobrej tuszy, z przenikliwemi, czarnemi oczkami, spoglądającemi z pod rogowych okularów. W dużym, białym czepcu, wiązanym pod brodę, wyglądała na zażywną i rozumną kobiecinę. Młody propagator wyłożył jej cel swoich odwiedzin. Lecz stara Marta Bunce miała widocznie twardą głowę i niełatwe zrozumienie.

— Co pan za to dostaje? — spytała.

Odpowiedział, że za jedyną nagrodę poczytuje dobrobyt i szczęście ludzkości i że pragnie dopomódz do ich urzeczywistnienia.

— Ja i tak nie zamykam nigdy sklepu po siódmej — oświadczyła wdowa Bunce — i dotychczas nikt się nie mieszał, kiedy otwieram i kiedy zamykam. Płacę podatki i o nic nikogo nie proszę, więc wolno mi robić, co chcę.

(C. d. n)

70

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Myśli takie przesuwając się po głowie, podniecały gorączkowo nerwy, czyniły mnie pochopnym do stoczenia zaciętej walki. Dla utrzymania jednak właściwego charakteru Anglika musiałem zachować krew zimną i panowanie nad sobą. Wmieszałem się do ogólnej rozmowy, zbijałem argumenty stawiane przez panią Koluchy ze zwykłą jej zręcznością, tak że w końcu między nami toczyła się tylko dysputa. Cały czas jednak, prowadząc polemikę z wymowną Włoszką, obserwowałem pilnie panią Carlton. Zauważyłem, iż ogarnął ją niepokój, przysłuchiwała nam się z niezwykłem zainteresowaniem, zapominała o ciążących na niej obowiązkach gospodyni, śledziła kolejno wzrokiem mnie i panią Koluchy, jakby zahypnotyzowana.

Późnym wieczorem, gdy już towarzystwo rozchodzić się miało, ona usiadła obok mnie. Włoszki nie było w salonie; poszła z gospodarzem i innymi gośćmi do bilardowego pokoju. Moja towarzyszka trwożne wejrzenia rzucała dokoła; wydawała się zakłopotaną bardzo. Próbowała zawiązać rozmowę i w pół zdania urywała, jak gdyby chciała coś powiedzieć, a nie mogła zebrać się na odwagę. Postanowiłem ułatwić jej zadanie.

— Czy znasz pani oddawna panią Koluchy? — zagadnąłem.

— Zaledwie od roku — oświadczyła — a pan, panie Head?

— Znam ją od lat przeszło dziesięciu.

I zniżając głos, szepnąłem do ucha sąsiadce:

— Pani Koluchy jest śmiertelnym wrogiem moim.

— Wielki Boże! — zawołała pani Carlton, zrywając się z fotelu, zaraz jednak zapanowała nad wzruszeniem swojem i usiadła ponownie.

— Włoszka jest również najzaciętszą moją nieprzyjaciółką; to szatan w ludzkiem ciele! — zawołała biedna lady z gwałtownem uniesieniem. — Oh! potrzebuję z panem pomówić na osobności.

— Jeśli to, co chcesz powiedzieć, odnosi się do podstępnej Włoszki, radbym jak najprędzej usłyszeć zeznania pani.

Wracają już — mówiła — znajdę jutro może sposobność zamienienia z panem słów kilku. Tamta nie powinna wiedzieć, że obrałam pana za powiernika.

Z błyszczącemi oczyma, zdradzającemi wewnętrzną walkę, odeszła spiesznie i zaczęła rozmawiać z młodą dziewczyną, powracającą z bilardowego pokoju wraz z drugimi.

Niebawem całe towarzystwo udało się na spoczynek; nie miałem możności pomówienia z Dufrayer'em, kt remu przeznaczono sypialnię w drugiem skrzydle pałacu.

Na drugi dzień po śniadaniu, Carlton wywiązując się z obietnicy, zaprowadził mnie i mego przyjaciela do swego skarbca.

Podziwiałem dowcipne urządzenie dzwonków elektrycznych, odzywających się głośno przy najlżejszem dotknięciu zamka; rygle i zawiasy w drzwiach żelaznych były tak mocne, że wejść do środka wydawało się zupełnem niepodobieństwem bez nastawienia i naciśnięcia znanej tylko właścicielowi sprężyny.

— Skrytka Röden'a jest zupełnie w ten sam sposób zabezpieczona — mówił Carlton, zakręcając klucz w zamku — przekonaliście się panowie, że nikt nie może okraść takiego skarbca, nie znając tajemnicy nastawiania sprężyny.

— Istotnie, czarodziej chyba zdołałby tego dokazać — zauważyłem.

— W planie rozrywek naszych — przerwał gospodarz — mamy na dziś rano projektowane polowanie. Zapomnijmy o brylantach i wywoływanych przez nie częstokroć niepokojach, a używajmy przyjemnego na świeżem powietrzu sportu. Ptaków jest wielka obfitość, sądzę więc, że strzelający celnie myśliwy powróci z dobrym łupem.

Poprowadził nas na górę i niebawem wyruszyliśmy na zamierzoną wycieczkę do lasu. Ułożonem było, że panie przybędą do nas na śniadanie, mające być podane w domku jednego z dozorców leśnych.

Spędziliśmy kilka godzin przyjemnie bardzo i dawno nie bawiłem się tak dobrze, jak na owem polowaniu. Chwilami tylko myśl o pani Koluchy zamącała wesołość moją; co za stosunek łączył ją z żoną gospodarza?

Dość było spojrzeć na naszego amfitryona, żeby widzieć, że nie był przypuszczony do tajemnicy.

Pod gołem niebem spełniał z taką uprzejmością obowiązki kierownika zabawy, iż wszyscy godziliśmy się w zdaniu, że trudno znaleść milszego w obejściu człowieka.

Gdyśmy zasiedli do śniadania, spostrzegłem z niemałem zadowoleniem, że pani Koluchy była nieobecna.

Lady Carlton czekała nas tylko w domku leśniczego wraz z kilku innemi damami.

Po śniadaniu gospodyni zbliżyła się do mnie.

— Czy nie mogłabym przejść się z panem po lesie? — pytała. — Towarzyszyłam już nieraz myśliwym, oswojona jestem z tego rodzaju sportem i sądzę, że nie będę zawadzała.

— Szczęśliwy jestem z takiej towarzyszki — odparłem.

— Pani Koluchy słaba — mówiła dalej lady Carlton, zniżając nieco głos — ma silną migrenę, zmuszoną była zostać w domu. Natrafiła się dobra sposobność, z której postanowiłam skorzystać.

Zauważyłem, że niecierpliwie tupie nóżką; oświadczywszy tedy, że jestem już syty, wstałem zaraz i nie czekając na resztę towarzystwa, odeszliśmy z panią Carlton do lasu. Niebawem rozpoczęły się na nowo łowy, dochodził nas odgłos strzałów.

Zrazu towarzyszka moja zachowywała milczenie; szła prędko, jakby pilno jej było oddalić się od całego grona myśliwych. Widziałem na jej twarzy przykre zakłopotanie, wyraźnie bała się zacząć rozmowę. Postanowiłem dopomódz raz drugi biednej kobiecie.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 2 ct. od wyrazu.

Herbata chińsko-rosyjska, zbiór majowy, świeże Souchong I. złr. 3·75, II. złr. 3·—. Okruchy najlepsze złr. 1·75. Okruchy drobne złr. 1·30 za funt. Dwór Łapszyn Brzeżany.

Administrator dóbr, ogólnie i fachowo wykształcony, z wielką praktyką i doświadczeniem, w sile wieku, o bardzo pięknych i zaszczytnych świadectwach i poleceniach, poszukuje posady za kaucyą 50.000 lub na tantyemę. Łaskawe zgłoszenia: „Administrator" biuro Plohna, Lwów. 468

Kwiaty wazonowe i lampa wisząca do sprzedania. Adres: ul. Zimorowicza l. 2 II. p. 99

Do wynajęcia ul. Krzyżowa 36. Mieszkania postępowo budowane po 5 i 6 pokoi, światło elektryczne, centralne ogrzewanie parą, stajnie i wozownie, ogródek. Wiadomość: Jan Bromilski, Grad Hotel. 465

Szukam dzierżawy do 500 morgów Władysław Weyda. Upraszam zgłosić do Izby zleceń dyrektora Makarewicza, Lwów, plac Dąbrowskiego. 466

We wszystkich księgarniach
LUDWIKA STASIAKA
Nowe Humoreski
Cana 1 korona.

MEBLE GIĘTE
Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, **ul. Kleparowska l. 15 „Przytulisko"**, zabiera się na żądanie meble do naprawy a roznosi reperowane i nowo zakupione. Ceny umiarkowane — robota staranna.

Odręczne Powiększenia Fotografij
znakomicie wykonane
po niskich cenach
ul. Ochronek l. 5.
Dozorca wskaże. 490

Bittner's Kiefernadel-Bad-Extract
Wyciąg ten, który jest całkiem zgęszczonym roztworem eteryczno-olejkowych, balsamiczno-żywicznych substancyj świerku, nadaje się do letnich wzmacniających kąpieli wannowych i polecają go lekarze usilnie od przeszło 20 lat dla dzieci i dorosłych. Na 1 kąpiel 80 h., na 12 kąpieli 8 k., 21 kąpieli 12 k. opłatnie. Główny skład 183
Julius Bittner k. u. k. Hoflieferant
Apotheker in Reichenau (N. Ö.)
Żądać należy wyraźnie Bittnera wyrobów z Reichenau (N. Ö.), gdyż istnieją liczne naśladowania.
We Lwowie w aptece Piotra Mikolascha i Szymona Haya aptekarza c. i k. nadwornego dostawcy.

Dr. Fryd. Lengiela 68
Balsam brzozowy
Wypływający na wiosnę sok z brzozy, był już w starożytnych czasach używany i znany przez panie jako znakomity środek przeciwko wielu brakom cery. Przez racyonalne przyrządzenie chemiczne i przez wypróbowane doświadczenie, udało się z tego naturalnego produktu zestawić sztuczny balsam, którego korzystne działanie na cerę prawie cudownem nazwać można. — Przez stopniowe łuszczenie się skóry, odświeża się takowa i wkrótce usuwa w zupełności każdego rodzaju wyrzuty, piegi, plamy wątrobiane, czerwoności nosa. — Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy, nadaje cerze świeżego młodocianego wyglądu. Cena słoika 3 kor. **Dr. Lengiel'a mydło benzoe**, utrwalające działanie balsamu po k. 1·20 i 70 hl. **Do nabycia we wszystkich większych aptekach, drogueryach i perfumeryach**, mianowicie: we Lwowie u Zygmunta Ruckera; w Krakowie u Wiktora Redyka apt.; w Czerniowcach u Gollchowskiego nast. Mahl apt. Schmiedt & Fomin drogueryą; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Hass.

Wykaz firm

które zawarły umowę co do kontroli nawozowej na rok 1905, z krajową stacyą chem.-rolniczą w Dublanach, zobowiązujących się zatem do sprzedaży nawozów według norm gwarancyjnych ustanowionych przez Wydział krajowy król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem:

1) Józef Karroch — Lwów, jako przedstawiciel Biura sprzedaży Żużli Thomasa w Wiedniu oraz firmy Thomasphosphatfabriken w Berlinie.
2) Firma Thomasphosphatfabriken w Berlinie.
3) Oddział handlowy c. k. Galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.
4) Firma E Bahlsen — Kraków.
5) Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie.
6) Zarząd główny Kółek rolniczych — Lwów.
7) Bank rolniczy — Lwów.
8) Firma Meilech i M. Pinkas Landau w Gorlicach.

Józef Mikułowski-Pomorski,
459 kierownik stacyi chem. roln. w Dublanach

Wyrabiajcie P-wie cegły wapienno-piaskowe!

Powszechnie jako znakomity uznany materyał budowlany, roczna produkcya w samych Niemczech około 600 milionów kamieni.
Podpisana fabryka dostarcza, oparta na swem 50-letniem doświadczeniu
kompletne maszynowe urządzenia
zaopatrzone
w Bernardiego prasy do wyrobu sztucznego kamienia,
o konstrukcyi niezwykle — jak świadczą dowody — wytrzymałej.
Zupełnie pojedyńcza metoda fabrykacyi.
Pod gwarancyą najtrwalszy i najtańszy kamień sztuczny.
Proszę żądać prospektów i próbek. — Proszę przysłać franco 100 klgr. piasku do przerobienia bezpłatnego. 434
Dr. Bernhardi Sohn G. E. Draenert,
Założona Fabryka maszyn, 1854.
Ellenburg (56) przy Lipsku.

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. przych.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berthomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körozmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Seretha, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2.30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Ze Lwowa do
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odeh.	POCIĄG osob. odeh.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz, (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Na dworzec „Podzamcze"

—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Z dworca „Podzamcze"

—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Kawiarnia Amerykańska
61 przy ul. Trzeciego Maja l. 11, we Lwowie.
Codziennie koncert muzyki wojskowej. Początek o godz. 9 wieczór

Colosseum *w Pasażu Hermanów.*
Od 15 do 31 lipca.
Jednoaktówka polska. — Japończycy, oraz nader urozmaicony program.
W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

W Administracyi „GAZETY NARODOWEJ"
ul. Kopernika l. 7.
Do nabycia

M. Rodziewiczówny. „Jaskółczym szlakiem" . . . . „ 1 — h.
J. Starkiel. „Obrazki z Japonii" w dwóch częściach k. — 60 „
K. Gliński. „Szczęście" w dwóch częściach . . . . „ — 60 „
„Gniazdo Pruskie" studyum historyczne przez Pawła d'Estrée, spolszczył Henryk Michałowski w dwóch częściach . . . . . „ — 60 „
„Gwiazdy i ludzie" (Kartka z dziejów astrologii), opracował A. L. Szymański . . . . . „ — 30 „
„Dzieje elektryczności" przełożył z angielskiego Henryk Wernic (z rysunkami) . . . . . „ — 30 „
K. Laskowski. „W cukrowni" powieść w dwóch częściach — 60 „
F. Suryn. „Fatalne wpływy" powieść 1 tom str. 144 „ — 50 „
A. Halka. „Tatarka" powieść 1 tom str. 96 . . . . „ — 40 „
St. Graybner. „Pan Wyręba" powieść 1 tom str. 182 „ — 40 „
J. I. Kraszewski. „Rodzeństwo" powieść 2 tomy str. 408 „ 1 — „
J. K. Zieliński. „Ofiary" powieść 1 tom str. 253 . . „ 1 — „
„ „Szkice" 1 tom str. 253 . . . „ 1 — „
„ „Wspomnienia starego kawalera" powieść 1 tom „ 2 80 „

Z przesyłką pocztową o 20 halerzy więcej za każdy tom.

Zakład wodoleczniczy dr. A. Chramca w Zakopanem
otwarty cały rok. — Centralne ogrzewanie. — Światło elektryczne. — Kanalizacya. — Wodociąg. — Nowo urządzone łazienki. — Cena od osoby 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. — Prospekta na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.